



Hollywood

Spartakus
gwałcicielem?



Kirk Douglas zgwałcił Natalie Wood? Siostra aktorki w wydanej właśnie autobiografii pisze, że tak. I potwierdza plotkę, która krąży w Hollywood od 66 lat ► 16

Ekonomia

Walka o rurę

Władze Niemiec straszą Kongres USA, że nałożenie nowych sankcji na bałtycki gazociąg Gazpromu osłabi wiarygodność amerykańskiego rządu i zaszkodzi jednoci transatlantycznej ► 12

MÓJ BIZNES

Emerytura przedsiębiorcy

SPROSTOWANIE
Nieprawdziwa jest informacja podana w dniu 7 września 2018 r. w artykule „Księża wyjęci z rejestru pedofilów”, że skłamałem uzasadniając przyczyny braku księży w rejestrze pedofilów. Moje słowa oddają rzeczywisty stan rzeczy, zaś wykonywany zawód czy przynależność do grupy społecznej, nie mają wpływu na umieszczenie w rejestrze pedofilów.

Sebastian Kaleta
/adres do wiadomości redakcji/

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

4 8>

9 770860 908129



Wydarzenia

KARIERA
ŁUKASZA
MEJZY

Jest w rządzie, kumpluje się z członkami wpływowego „układu wrocławskiego”, a po opisaniu jego biznesów przez Wirtualną Polskę zatrudnił do prawnej walki adwokata Zbigniewa Ziobry i Daniela Obajtka. Przez kilka miesięcy spędzonych w ogólnopolskiej polityce Łukasz Mejza zdążył się doroobić potężnych przyjaciół ► 3

Miliony dla najmniej zaszczepionych gmin

Cichy konkurs
Dworczyka

Rząd po cichu zorganizował dodatkowy konkurs dla małych gmin związany ze szczepieniami. Jego reguły skonstruował tak, by obdarować milionami nawet gminy, w których odsetek zaszczepionych nie sięga 30 proc.

Judyta Watoła

W maju i czerwcu minister Michał Dworczyk odbywał liczne konferencje prasowe, ogłaszając loterię szczepionkową oraz dwa konkursy dla gmin. Rząd na nagrody za wyszczenie miał przeznaczyć ok. 140 mln zł.
W pierwszym konkursie „Gmina na medal” pierwsze 500 gmin, w których zaszczepi się minimum 67 proc. mieszkańców, miało otrzymać po 100 tys. zł. Na razie takich gmin jest tylko sześć (konkurs trwa do końca roku).
W drugim konkursie „Najbardziej odporna gmina” ustanowiono nagrodę w wysokości 2 mln zł dla gminy z najwyższym odsetkiem zaszczepionych w kraju (wygrała Podkowa Leśna z wynikiem ponad 70 proc.). W tym konkursie była też jedna nagroda w wysokości 1 mln zł dla najlepiej zaszczepionej dużej gminy po-

wyżej 100 tys. mieszkańców (wygrała Warszawa). Trzy nagrody po 1 mln zł dla trzech najlepiej zaszczepionych średnich gmin (30-100 tys. mieszkańców) oraz 49 nagród – także po 1 mln zł – dla najlepiej zaszczepionych małych gmin (do 30 tys. mieszkańców) w każdym z 49 byłych województw. Określono jednak, że w nagradzanych gminach w pełni zaszczepionych mieszkańców musi być przynajmniej połowa. W rezultacie przyznano tylko 48 nagród.
540 mln bez kampanii
Okazuje się, że Dworczyk zorganizował jeszcze trzeci konkurs, ale bez konferencji prasowych i kampanii promocyjnej. Jego budżet to aż 540 mln zł. Konkurs nazwano „Rosnąca odporność” i nagrodzono w nim gminy, w których od sierpnia do października odsetek zaszczepionych zwiększył się najbardziej. Ale nie chodziło o największy wzrost

w skali kraju czy województwa, ale tylko powiatu. Wzrost był liczony w procentach do trzeciego miejsca po przecinku.
W rezultacie nagrody po 1 mln zł dostały nawet najmniej zaszczepione wsie na Podkarpaciu. Przykład: powiat ropczycko-sędziszowski. Najlepiej zaszczepioną gminą jest tam Sędziszów Małopolski (34 proc.). W sierpniu i we wrześniu odsetek zaszczepionych zwiększył się tam jedynie o 4,894 proc., podczas gdy we wsi Ostrów (33 proc. zaszczepionych) – o 4,928 proc., a w ośmiotysięcznej wsi Wielopole Skrzyńskie (28,1 proc. w pełni zaszczepionych) wyniósł „aż” 4,93 proc. Był więc o całe dwie tysięczne procentu wyższy niż w Ostrowie.
Zgodnie z regułami konkursu „Rosnąca odporność” Wielopole Skrzyńskie otrzymało więc 1 mln zł, Ostrów – 500 tys. zł, a Sędziszów Małopolski – nagrodę w wysokości 250 tys. zł.
Wspomniane gminy w ogólnopolskim rankingu najlepiej zaszczepionych gmin zajmują odpowiednio 2462., 2381. oraz 2350. miejsce. Wszystkich gmin w Polsce jest 2477.
Podobnych przykładów jest więcej. W powiecie sanockim – także na Podkarpaciu – drugą nagrodę,

czyli pół miliona, wygrała niespełna półmilionowa wieś Bukowsko, w której zaszczepionych jest raptem 27,8 proc. W ogólnokrajowym rankingu ma 2465. miejsce.
Niesprawiedliwe reguły
– Reguł tego konkursu w ogóle z nami nie konsultowano. Są jawnie niesprawiedliwe – mówi Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich.
Zapytaliśmy w kancelarii premiera, kto wymyślił reguły konkursu „Rosnąca odporność” i dlaczego przeprowadzono go po cichu. W nadesłanej do „Wyborczej” odpowiedzi KPRM przekonyuje, że „konkursy samorządowe Narodowego Programu Szczepień były wielokrotnie przedmiotem rozmów i debat prowadzonych w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego”, a strona rządowa wdrożyła większość sugestii strony samorządowej. To rozwiązanie miało być reakcją na spadające tempo szczepień w kraju. Zasady zostały opracowane w kancelarii premiera przez członków zespołu odpowiedzialnego za Narodowy Program Szczepień. Konkretne nazwiska jednak nie padają. ●
• Więcej o kolejnej fali koronawirusa w Polsce i na świecie ► 4-5
• Samorządy oburzone ► 7

Ewa
Ivanova

Hejterzy bezkarni, dziennikarze z wyrokami

Latem 2019 r. Onet.pl ujawnił, że niektórzy „dobrozmianowi” sędziowie organizowali akcję dyskredytowania przeciwników zamachu na wymiar sprawiedliwości. Inne media, w tym „Wyborcza”, ustaliły kolejne szczegóły działalności grupy, która stworzyła zamknięte forum „Kasta” na komunikatorze WhatsApp. Do dymisji podał się wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak, kilku sędziów zostało odwołanych z delegacji.

Ale śledztwo się ślimaczy. Jest jak gorący kartofel przerzucany między jednostkami prokuratury. Ofiary afery hejterskiej mówią wprost: organizatorzy hejtu czują się bezkarni. Prokuratura podporządkowana politykowi Zbigniewowi Ziobrze m.in. nie przesłuchuje istotnych dla sprawy świadków. Organy ścigania jak dotąd nie ustaliły, kto stoi za KastaWatch, wulgarnym, hejterskim kontem na Twitterze, szkalującym

niezależnych sędziów i prokuratorów. Na jego powiązania z resortem sprawiedliwości wskazują publikowane materiały źródłowe, dostępne np. w aktach osobowych sędziów.

Odpowiedzialność ponoszą dziennikarze. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia –

Wyrok na Siedlecką to dowód na to, że art. 212 kk nie jest bezzębnym, martwym przepisem

konkretnie sędzia Michał Kowalski – 24 listopada skazał w procesie karnym dziennikarkę „Polityki” Ewę Siedlecką. Skazał ją za komentarze i analizy związane z aferą hejterską, za podanie dalej na Twitterze tekstu Anny Mierzyńskiej z OKO.press na temat KastaWatch oraz za nazwanie hejterami sędziów Konrada Wytrykowskiego i Macieja Nawackiego.

Wytrykowski i Nawacki zrobili kariery za „dobrej zmiany”. Mierzyńska ustaliła, że wchodzili oni w interakcje z kontem KastaWatch przez retweetowanie treści. Mierzyńska też ma procesy karne – podobnie jak Siedlecka z osławionego art. 212 kk – zainicjowane prywatnymi aktami oskarżenia sędziów.

Kara dla Siedleckiej jest dotkliwa: 3 tys. zł grzywny plus nawiązka po 2 tys. zł dla oskarżycieli. Szczegóły skazania ujawnił OKO.press. Wyrok jest groźnym sygnałem. Jeśli orzeczenie się utrzyma, dziennikarze w Polsce mają poważne powody do obaw. Sąd uznał bowiem, że Ewa Siedlecka sama miała obowiązek zweryfikować to, co pisały wcześniej media. Publikowane screeny rozmów z komunikatorów zdaniem sądu mogły być sfabrykowane.

Wyrok na Siedlecką to dowód na to, że art. 212 kk nie jest bezzębnym, martwym przepisem. Regulacja – przewidująca karę nawet do roku więzienia za pomówienie – stała się realnym batem na media. Z monitoringu Towarzystwa Dziennikarskiego wynika, że po art. 212 kk sięgano w latach 2015-21 aż 25 razy. To alarmujące dane. Ostatnie orzeczenie skazujące tylko potęguje poczucie zagrożenia wśród dziennikarzy w Polsce. ●

Liban Chaos na ulicach



FOT. HUSSEIN MALLA / AP

Barykada z płonących opon na drodze dojazdowej do międzynarodowego lotniska w Bejrucie. Libańczycy zmagają się z bezrobociem, błyskawicznie rosnącymi cenami podstawowych dóbr konsumpcyjnych i spadkiem wartości funta libańskiego. Według ONZ ponad połowa mieszkańców kraju żyje w ubóstwie.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

*Premier zaczął
dyplomatyczną
ofensywę,
gdy UE zrobiła
już swoje*



MIŁOSZ MOTYKA
rzecznik Stronnictwa,
przed spotkaniem opozycji
z Mateuszem Morawieckim

Ostronos atlantycki Gepard oceanu zagrożony

Nie bez powodu mówi się o nim, że jest gepardem oceanu – rozpędza się nawet do prędkości 74 km na godz. Czyny go to obiektem westchnień morskich wędkarzy sportowych. Polawiają go też rybacy dla pletw, z których robi się cenioną w Azji zupę, także jego mięso wielu uważa za przysmak. Bywa również obiektem przyłowu, gdy łapie się przypadkiem w sieci. Niestety, rybacy nie wypuszczają tak schwytanych rekinów.

Samce zaczynają życie seksualne dopiero po dziewiątym roku życia, samice po 19. Rozmnażają się co trzy lata, a i sam okres ciąży jest długi, bo trwa aż 18 miesięcy. To czyni ten gatunek wyjąt-



FOT. SHUTTERSTOCK

kowo podatnym na przełowienie.

Dlatego od wczoraj ostronos atlantycki uznawany jest za gatunek zagrożony wyginięciem – Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) zmieniła mu kategorię zagrożenia z VU (vulnerable – narażony) na EN (endangered – zagrożony).

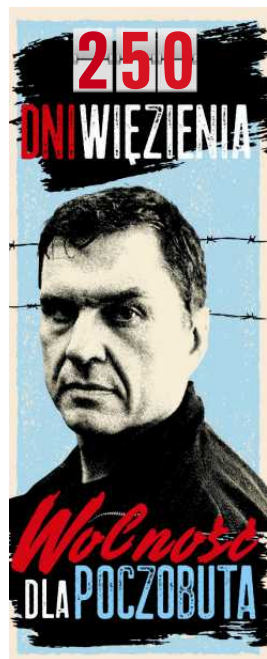
Właśnie wprowadzono zakaz połowu tej ryby w północnym Atlantyku w la-

tach 2022-23. Obrońcy przyrody nazywają tę decyzję „krytycznym przełomem”, choć ostrzegają, że to zbyt mało.

Nie jest znana światowa populacja ostronosy. Jednak szacunki liczebności wskazują, że jej śródziemnomorska część skurczyła się o 95 proc. Natomiast populacja północnoatlantycka w ciągu najbliższych lat spadnie aż o 60 proc. ●

Robert Jurszo

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Poradnik

Z kredytem na święta lepiej ostrożnie

Polacy nie zadłużają się masowo na święta, za to chętnie kupują na kredyt elektronikę i dają się skusić sklepowym promocjom. Co warto wiedzieć, zanim weźmiemy pożyczkę? **Czytaj jutro**



FOT. SHUTTERSTOCK

Informator

Co wolno komornikowi

Komornik może wszcząć egzekucję na podstawie tytułu egzekucyjnego zaopatrzonego w klauzulę wykonalności. W większości przypadków egzekucję komorniczą poprzedza postępowanie sądowe. **Czytaj w czwartek**

Mejza i „układ wrocławski”

Jest w rządzie, kumpluje się z członkami wpływowego „układu wrocławskiego”, a po opisaniu jego biznesów przez Wirtualną Polskę zatrudnił do prawnej walki adwokata Zbigniewa Ziobry i Daniela Obajtka. Przez kilka miesięcy spędzonych w ogólnopolskiej polityce Łukasz Mejza zdążył doroobić się potężnych przyjaciół.

Jacek Harlukowicz

Mejza to „najgorętsze” ostatnio nazwisko w polskiej polityce. Wszystko przez ostatnie publikacje dziennikarzy Wirtualnej Polski ujawniające kolejne szczegóły aktywności biznesowej dzisiejszego wiceministra sportu i turystyki.

Według ustaleń portalu przed wejściem do krajowej polityki Mejza miał zarabiać nie tylko na sprzedaży antycovidowych maseczek pochodzących z fabryki, która nie istniała, ale także próbował doroobić się na nieszczęściu nieuleczalnie chorych dzieci. Ich rodzicom, za niemałe pieniądze rzędu 80 tys. dol. (ponad 300 tys. zł), oferował nadzieję w postaci wątpliwej terapii w Meksyku dającej ponoć szansę na ich wyzdrowienie.

Od kilku dni w mediach trwa festiwal nabierania przez polityków obozu rządzącego wody w usta. Bo pomimo ciemnych chmur z przeszłości to m.in. na Mejzie – jak sam rozbrajająco przyznał niedawno w rozmowie z publicznym Radiem Zielona Góra – „wi-si dzisiaj rząd”.

Mejza zatrudnił prawnika „dobrej zmiany”

Doniesienia mediów Mejza komentuje w mediach społecznościowych. Główna teza to brudne ataki, bo poparł rząd. Ze stawianych zarzutów się jednak nie tłumaczy.

Dyskusję o jego ewentualnej dymisji uciął w poniedziałek Adam Bielan, szef Partii Republikańskiej. Mejza przystąpił do niej w październiku – kilka miesięcy po tym, gdy wszedł do Sejmu po śmierci posłanki PSL Jolanty Fedak. – Jeśli komukolwiek zostanie udowodnione złamanie prawa, to straci posadę w rządzie, ale w tym przypadku tak nie jest – mówił w poniedziałek w TVP Info Bielan.

Wirtualnej Polsce Mejza grozi sądowym procesem. W sporze z portalem reprezentuje go mecenas Maciej Zaborowski, jeden z najbardziej zapracowanych prawników czasów „dobrej zmiany”. Prócz reprezentowania m.in. prezesa PKN Orlen Daniela Obajtka oraz ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry w sądowej walce z „Wyborczą” jest też członkiem rad nadzorczych państwowych spółek PZU i PKP Intercity.

Po pomoc do mecenas Zaborowskiego zwrócił się również biznesmen Radosław Tadajewski, jeden z głównych bohaterów opisywanego przez nas „układu wrocławskiego”. To nieformalna grupa zaprzyjaźnionych ze sobą byłych i obecnych polityków PiS – w jej skład wchodzi m.in. były minister skarbu Dawid Jackiewicz, były rzecznik partii Adam Hofman i były prezes Lotosu Robert Pietrzych – która wyborcze zwycięstwo w 2015 r. postanowiła wykorzystać do zarabiania pieniędzy.

We wspólnym śledztwie „Wyborczej”, OKO.press i Fundacji Reporterów ujawniliśmy m.in., jak dzięki pomocy Bartłomieja Misiewicza powołany przez Tadajewskiego fundusz



FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

venture capital Czysa3 dostał z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju 40 mln zł dotacji.

Pieniądże inwestuje zaś w spółki, które pracują na rzecz „dobrej zmiany”. Jedną z nich – Hyperbiz – poprzez swoją spółkę córkę HyperCrew pomogła w 2020 r. wygrać wybory prezydenckie Andrzejowi Dudzie, prowadząc dla niego kampanię w internecie opartą na profilowaniu. Wygrywać PiS wybory Tadajewski pomagał już wcześniej, świadcząc na rzecz partii usługi poprzez inną spółkę Webber&Saar.

Na imprezie i meczu z „układem wrocławskim”

Tadajewski to znajomy Mejzy. 7 września obaj – wraz z desygnowanym miesiąc później na ministra sportu Kamilem Bortniczukiem – gościli na organizowanej przez biznesmena imprezie podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu, w pięciogwiazdkowym hotelu Green Mountain.

Tadajewski świętował powstanie komunikacyjno-piarowej grupy Evryl, którą tworzą doinwestowane przez niego – pieniędzmi z NCBiR – spółki. Wśród nich jest odpowiedzialna za kampanię Dudy HyperCrew, ale także pracujące na rzecz PKN Orlen Publicon i Instytut Badawczy IPC. Stoją one za „badaniem”, z którego wynikać miało, jak bardzo Polacy cieszą się z odkupienia regionalnych gazet Polska Press z rąk Niemców. Dziś Publicon zajmuje się również obsługą Orlen Team, a IPC wykonywało usługi na rzecz resortu sportu.

„30.06.2021 r. Ministerstwo Sportu i Turystyki zawarło umowę z podmiotem Instytut Badawczy IPC Sp. z o.o. Umowa na kwotę 19 700,00 zł dotyczyła wykonania badania polegającego na określeniu stopnia wdrożenia przez polskie związki sportowe Kodeksu Dobrego Zarządzania” – poinformowało nas biuro prasowe resortu.

– Na imprezie chodzili napompowani jak balony. Pełniący funkcję gospodarza Radek oficjalnie przedstawiał ich co ważniejszym gościom z biznesu jako ludzi mających rządzić w przyszłości polskim sportem. Określając przy okazji mianem powiewu świeżości i młodości w polskiej polityce – opowiada jeden z uczestników imprezy w Karpaczu.

W tym samym gronie 15 listopada panowie bawią na meczu Polska – Węgry na Stadionie Narodowym. Gościną podejmuje ich wówczas w swojej łóży nowy prezes PZPN Cezary Kulesza.

Gdy o te spotkania i stosunki łączące Mejzę z Tadajewskim pytam w ministerstwie, biuro prasowe odpisuje: „Wiceminister poznał Pana Radosława Tadajewskiego, podobnie jak wielu innych polskich przedsiębiorców, na jednym z wydarzeń gospodarczych”.

Impreza w hotelu Green Mountain? „Wiceminister został zaproszony na spotkanie jako Poseł na Sejm, podobnie jak na kilka innych spotkań, które odbywały się tego samego dnia”.

Mecz? „Wiceminister został zaproszony przez Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej”.

Tadajewski o znajomości z wiceministrem sportu nie ma za wiele do powiedzenia. W przesłanym SMS-ie pisze: „Łukasza Mejzę poznałem niedawno, w tym roku, na jakiejś konferencji. O jego działalności biznesowej, ani przeszłości, nie mam żadnej wiedzy poza tą płynącą z mediów. Nie znałem go w czasie, gdy nie był ministrem, ani posłem. W Karpaczu było ponad 300 osób i to oni byli mi właściwie przedstawiani. O ich przyszłości w sporcie pisały wtedy media”.

Na balu z człowiekiem R4S i faworytem Dworczyka

W połowie listopada, już jako wiceminister sportu i turystyki, Mejza jest gościem Balu Niepodległości organizowanego przez Fundację Inicjatyw Społecznych „Sapere Aude”. Gospodarzem wieczoru jest jej fundator Piotr Wojtyczka, kolejny w otoczeniu Mejzy członek „układu wrocławskiego”.

Kilka lat temu Wojtyczka był współnikiem i członkiem zarządu spółki Prospect, będącej w istocie wrocławską delegaturą słynnej, nieistniejącej już spółki R4S. Do tej piarowej firmy, założonej przez Hofmana, byłego asystenta Jarosława Kaczyńskiego Michała Wiórkiewicza i byłego rzecznika Komendy Głównej Policji Mariusza Sokolowa

Na Uniwersytecie Wrocławskim dobrze pamiętają Mejzę. Bo choć zaczynał na tej uczelni kilka kierunków studiów, to żadnego do dziś nie udało mu się dokończyć

skiego, popłynął po 2015 r. strumień pieniędzy ze spółek skarbu państwa.

Ze wskazania szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka Wojtyczka pełni obecnie funkcję prezesa państwowej Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Invest-Park”. Żeby wybrać go na prezesa, rada nadzorcza spółki musiała dwukrotnie organizować konkurs, bo w pierwszej jego edycji źle wypełnił aplikację.

Żona Wojtyczki Joanna również związana jest z Sapere Aude, po 2015 r. rozwijała karierę zawodową w państwowym Lotosie. Dziś jest współniczką w prywatnej spółce żony Krzysztofa Kubowa, szefa gabinetu politycznego premiera Mateusza Morawieckiego.

Organizowanemu przed dwoma tygodniami balowi, o czym Sapere Aude informowała w mediach społecznościowych, honorowego patronatu udzielili m.in. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, na rzecz którego usługi świadczyła w 2020 r. spółka Prospect, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej i członek kancelarii premiera Piotr Mazurek, a także wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski.

Moje pytania o udział wiceministra Mejzy w tym wydarzeniu, a także stosunki łączące go z fundacją Sapere Aude i jej fundatorem Piotrem Wojtyczką biuro prasowe resortu zbyło dwoma zdaniem: „Wiceminister uczestniczył w spotkaniu jako gość na zaproszenie Fundacji. Pana Piotra Wojtyczkę poznał podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim”.

Mejza cały czas się uczy

Na Uniwersytecie Wrocławskim Mejzę pamiętają dobrze. Bo choć zaczynał na tej uczelni kilka kierunków studiów, to żadnego do dziś nie udało mu się dokończyć. W oficjalnym biogramie wiceminister sportu i turystyki pochwalić się może jedynie licencjatą Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu.

– W roku 2010 Łukasz Mejza rozpoczął u nas studiowanie stosunków międzynarodowych, ale w marcu 2017 r. został skreślony z listy studentów z powodu braku postępów w nauce. Wielokrotnie nie zaliczał bowiem egzaminu z integracji europejskiej – słyszę od moich źródeł na Uniwersytecie Wrocławskim. – W latach 2011-18 próbował studiować prawo, ale też przerwał. W 2018 r. został zaś skreślony z listy studentów komunikacji wizerunkowej, bo tam też nie zaliczył semestru. W dwóch ostatnich latach reaktował się jako student zaoczny obu tych kierunków. ●

Omikron

Świat broni się przed mutacją

Po spotkaniu w Białym Domu epidemiolodzy radzą: szczepcie się. USA „z ostrożności” zakazały od poniedziałku podróży obcokrajowców z ośmiu afrykańskich krajów.

Maciej Czarnecki

Zidentyfikowany w Republice Południowej Afryki nowy wariant koronawirusa skłonił Stany Zjednoczone do zamknięcia granic dla cudzoziemców z ośmiu afrykańskich krajów: RPA, Botswany, Eswatini (dawniej Suazi), Lesotho, Malawi, Mozambiku, Namibii i Zimbabwe.

Restrykcje wchodzą w życie od poniedziałku. Biały Dom zaznaczył, że wprowadza je „z ostrożności”, bo naukowcy dopiero biorą pod lupę potencjalnie groźny wariant.

Czy szczepionki chronią przed omikronem?

Grupa amerykańskich epidemiologów rozmawiała w niedzielę zdalnie z naukowcami w RPA, by dowiedzieć się więcej o omikronie.

Tego samego dnia epidemiolodzy naradzali się z Joem Bidenem i innymi członkami prezydenckiego zespołu ds. walki z koronawirusem. Jak wynika z oficjalnego podsumowania, najbardziej znany z nich, dr Anthony Fauci, zastrzegł, że zdobycie konkretnej wiedzy o zakaźności i skutkach zakażenia nową

odmianą zajmie ok. dwóch tygodni, ale jego zdaniem szczepionki nadal powinny zapewniać pewien stopień ochrony przed ciężkim przebiegiem COVID-u.

W związku z tym zespół zaleca wszystkim zaszczepionym dorosłym jak najszybsze przyjęcie dawki przypominającej, zaś niezaszczepionym dorosłym i kwalifikującym się dzieciom – zgłoszenie się na pierwsze zastrzyki.

W przypadku preparatów Pfizera lub Moderna eksperci rekomendują dawkę przypominającą po co najmniej sześciu miesiącach po ostatnim szczepieniu, zaś w przypadku Johnson & Johnson – dwóch miesiącach.

Trzecia dawka a omikron

– Wiemy z całą pewnością, że kiedy podaje się dawkę przypominającą, poziom przeciwciał zwiększa się nadzwyczajnie – wiele razy bardziej niż nawet w szczytowym momencie odporności po poprzednich dawkach – tłumaczy Fauci w wywiadzie dla „Washington Post”.

Jak dodaje, „jest dość łatwe do wyobrażenia, o ile nie wręcz prawdopodobne”, że trzecia dawka zapewni przynajmniej częściową ochronę przed omikronem.



– Jeśli martwicie się omikronem, zróbcie to samo co w przypadku delty: weźcie dawkę przypominającą i w pełni się zaszczepcie – wtóruje mu cytowany przez waszyngtoński dziennik Peter Hotez, dziekan Krajowej Szkoły Medycyny Tropikalnej w Baylor College of Medicine.

Nowemu wariantowi przyglądają się też sami producenci szczepionek, w tym Pfizer, Moderna i Johnson & Johnson, by ustalić, czy i jak zmodyfikować swoje specyfikacje.

W wywiadzie dla ABC News Fauci, który w weekend odbył prawdziwe tournée w mediach, przyznał, że pojawienie się omikronu w USA jest nieuniknione (na razie jeszcze go nie wykryto).

– Wszystko wskazuje, że ma on zdolność szybkiego rozprzestrzeniania się. Dlatego jesteśmy zaniepokojeni – powiedział Fauci.

Pierwszym stanem, który w obliczu nowej mutacji wprowadził nadzwyczajne środ-

Amerkańscy epidemiolodzy zalecają wszystkim zaszczepionym dorosłym jak najszybsze przyjęcie dawki przypominającej, zaś niezaszczepionym dorosłym i kwalifikującym się dzieciom – zgłoszenie się na pierwsze zastrzyki

ki, jest Nowy Jork. Gubernatorka Kathy Hochul podjęła tę piątkową decyzję nie tylko z ostrożności, ale też z powodu znów rosnącej liczby przypadków, za którą odpowiada

Azjatyckie strategie Wschód zamyka granice

Maria Kruczkowska

Kraje Azji i Pacyfiku zareagowały błyskawicznie na wiadomość o pojawieniu się nowej, superzaraźliwej wersji SARS-CoV-2.

Ogłaszając zamknięcie kraju od wtorku, japoński premier Fumio Kishida powiedział, że to dopiero pierwszy środek ostrożności – wprowadzany do czasu, gdy będzie więcej wiadomo o nowym wirusie. Japończycy powracający z zagranicy będą odsyłani na kwarantannę do specjalnych ośrodków. W Japonii nie potwierdzono na razie żadnego przypadku omikronu, ale podejrzewany o zakażenie nim jest podróżny z Namibii. Na razie nie ma jednak wyniku jego testów.

Od omikronu wolne są na razie Chiny, które stosują politykę „zero COVID-19”, zamykając w przypadku pojawienia się nawet jednego zakażenia całe osie-

dla i miasta i przeprowadzając testy na lotniskach.

– Dzięki tej polityce Chinom udało się uniknąć 200 mln infekcji i trzech milionów zgonów – mówił w niedzielę naczelny epidemiolog kraju Wu Zunyou na dorocznej konferencji magazynu ekonomicznego „Caijing”. W Chinach zdążyli egzamin dyscyplina społeczna i wszechstronne monitorowanie ludności. Liczący 1,4 mld mieszkańców kraj ma bardzo wysoki wskaźnik zaszczepień, infekcji odnotował łącznie 100 tys., a zgonów spowodowanych zakażeniem – niecałe pięć tysięcy. Propaganda chińska lubi porównywać te oficjalne wyniki z danymi z USA (329 mln mieszkańców), gdzie zarejestrowano już 48 mln infekcji, a zmarło 777 tys. chorych.

Chiny nie zamierzają znosić restrykcji dla przyjeżdżających z zagranicy – pisze pekiński „The Global Times”.

Pierwszy przypadek omikronu odnotowano już w Australii. Pod

znakiem zapytania stanął plan stopniowego otwierania kraju. Od 1 listopada zamknięte od 18 miesięcy Sydney i Melbourne zaczęły wypuszczać bez obowiązku odbywania kwarantanny mieszkańców, których pandemia zaskoczyła poza krajem. Warunek to certyfikat zaszczepienia.

Kraj miał się otwierać etapami. Od 1 grudnia Australia chciała wpuszczać zagranicznych studentów i wykwalifikowanych emi-

Filipiny szczepią na potęgę

9

MLN

• **Tyłu obywateli chcą zaszczepić władze Filipin w trzy dni**

grantów, których brakuje na rynku pracy. Teraz rząd rozważa nie tylko wstrzymanie tego planu, ale też powrót do obostrzeń. Premier Scott Morrison namawia jednak, by zaczekać z przywróceniem obowiązkowej dwutygodniowej kwarantanny dla przyjezdnych, i prosi Australijczyków o zachowanie spokoju.

Inne kraje regionu wstrzymują poluzowanie obostrzeń dla podróżnych. Singapur przełożył uruchomienie na lotnisku w Changi osobnej kolejki dla pasażerów z krajów Bliskiego Wschodu – Kataru, Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Inną drogą zamierza pójść Nowa Zelandia. Premier Jacinda Ardern zapowiada kontynuowanie planowanego stopniowego znoszenia obostrzeń przy zachowaniu ostrożności. Nowa Zelandia nie otworzy jednak swej granicy dla cudzoziemców jeszcze przez pięć miesięcy. A ewentualnych przybyszów z dziewięciu kra-

jów Afryki zakażonych omikronem czeka obowiązkowa 14-dniowa cisła kwarantanna.

Omikron to fatalna wiadomość dla 110-milionowych Filipin, gdzie zaszczepionych jest dopiero 36,3 proc. ludności. Przy czym kraj jest pod tym względem bardzo zróżnicowany – w Manili w pełni zaszczepiło się aż 93 proc. mieszkańców, ale w niektórych prowincjach wskaźnik sięga zaledwie 10 proc. W poniedziałek uruchomiono awaryjny program, w ramach którego w trzy dni zaplanowano zaszczepienie 9 mln osób. Początkowo miało ich być 15 mln, ale ten cel okazał się za ambitny, również z powodu silnego oporu części ludności.

Indonezja, czwarty najludniejszy kraj świata, w sobotę zamknęła granice dla przyjezdnych z ośmiu krajów Afryki będących kolebką omikronu. Wydłużyła też czas obowiązkowej kwarantanny dla pozostałych przylatujących obcokrajowców do dwóch tygodni. ●

Omikron



• Filipińczycy z miasta Quezon w kolejce do szczepienia
FOT. AARON FAVILA/AP

„Pakiet alertowy” Adama Niedzielskiego Od 1 grudnia nowe obostrzenia

Tomasz Jakubowski

Po posiedzeniu sztabu kryzysowego dotyczącym m.in. wariantu koronawirusa omikron premier zapowiedział wprowadzenie nowych restrykcji. To m.in. mniej gości na weselach, mniejsze limity osób w kinach i na siłowniach.

W konferencji obok ministra resortu zdrowia wzięli udział zastępcy głównego inspektora sanitarnego Krzysztof Sączka oraz dyrektor NIZP-PZH Grzegorz Juszczak.

Minister zdrowia podkreślił, że obecnie jesteśmy „gdzieś w apogeum IV fali”. – Zmniejsza się dynamika zachorowań czwartej fali. Spodziewamy się, że te wzrosty wyhamują – powiedział. Powtórzył, że nowa mutacja wirusa, omikron, jest tzw. game changerem, czyli może przyspieszyć rozwój pandemii w Polsce.

Grzegorz Juszczak z NIZP-PZH podkreślił, że nowy wariant COVID-19 budzi zaniepokojenie na całym świecie. – Jak wskazuje WHO, zagrożenie jest poważne, do bardzo poważnego. Nowy wariant może omijać odpowiedź immunologiczną, wyników badań spodziewamy się w ciągu kilku tygodni – dodał.

W związku z tym minister Niedzielski przedstawił „pakiet alertowy” podzielony na dwa obszary.

1. Uszczelnienie granic – zakaz lotów do siedmiu krajów: to Botswana, Eswatini, Lesotho, Mozambik, Namibia, RPA i Zimbabwe. Te kraje zostały uznane za kraje wysokiego ryzyka i w przypadku nich zostanie wprowadzony zakaz lotów. Osoby, które będą wracały z tych krajów, będą miały wydłużoną kwarantannę 14-dniową (do tej pory było to 10 dni), a test na COVID nie będzie zwalniał z takiej kwarantanny. Dodatkowo zapowiedziano wydłużenie kwarantanny dla osób, które przyjechały lub podróżują

do krajów „non-Schengen”. Po ośmiu dniach będą mogły zostać zwolnione, jeśli przejdą przez test.

2. Ograniczenia krajowe – zmieniły się limity obłożenia dla osób przebywających m.in. w siłowniach, muzeach czy miejscach związanych z hazardem. Wszystkie obiekty z limitem 75 proc. objęto limitem 50 proc. Podkreślono, że osoby zaszczepione „nie są wliczane do tych limitów zmniejszonych z 75 do 50 proc.”.



Zostanie zwiększona liczba kontroli w kierunku przedsiębiorców. Jeśli limity nie będą przestrzegane, będzie to podstawa do ukarania

ADAM NIEDZIELSKI

– Wszystkie te obiekty, w których do tej pory mieliśmy limit zapalenia 75 proc. – przypomnę, że w tym limicie nie mieszczą się osoby zaszczepione – te wszystkie limity zostaną zmienione na 50 proc. To dotyczy gastronomii, hoteli, kultury, czyli kina, teatru, opery, filharmonie, domy i ośrodki kultury, koncerty, widowiska cyrkowe, kościoły, obiekty sportowe takie jak baseny. Tam wszędzie będzie 50-proc. obłożenie – zapowiedział minister. Dodał, że zmniejszy się limit ze 150 do 100 osób dla imprez typu wesela czy chrzciny, a na dużych imprezach sportowych będzie mogło przebywać nie – jak do tej pory – 500, lecz tylko 250 osób.

– Dodatkowe obostrzenia w związku z mutacją omikron koro-

nawirusa będą obowiązywać na razie od 1 do 17 grudnia, ale w razie potrzeby decyzje mogą być podejmowane z dnia na dzień – podkreślił minister.

– Trzeba mieć świadomość, że jeżeli sytuacja ulegnie gwałtownemu pogorszeniu, to oczywiście decyzje mogą być podejmowane z dnia na dzień, ale w tej chwili te regulacje będą obowiązywały od 1 do 17 grudnia. Dajemy sobie dwutygodniowy czas na kompletowanie informacji związanych z nową mutacją, ale też jednak chcemy zobaczyć, czy w tym okresie narzędziami tego typu udaje nam się redukcja tej fali, którą mamy – zapowiedział.

Pełniący funkcję głównego inspektora sanitarnego Krzysztof Sączka zapowiedział wydanie dwóch komunikatów dotyczących podróży i restrykcji związanych z nimi. Przestrzegł też, że obowiązek spełnienia limitów będzie należał do organizatorów imprez czy właścicieli sklepów i knajp, zaś inspektorat będzie to kontrolował. – Zalecam podjęcie decyzji o szczepieniu, to jedyny sposób walki z pandemią – dodał.

Minister Niedzielski powiedział też, że otwieranie szpitali tymczasowych będzie „panaceum” na obciążenie zwykłej służby zdrowia. – Ale potencjalne konsekwencje omikronu to z pewnością niepoprawienie sytuacji w służbie zdrowia – stwierdził.

Co z paszportami covidowymi? – Pracujemy nad tym – powiedział Niedzielski. – Chcemy do ustawy dołożyć możliwość weryfikowania paszportów covidowych. Przedsiębiorcy mogą takie środki wykorzystywać podczas organizowania imprez. Zostanie zwiększona liczba kontroli w kierunku przedsiębiorców. Jeśli limity nie będą przestrzegane, będzie to podstawa do ukarania – stwierdził Adam Niedzielski. ●

m.in. coraz gorsza pogoda. Skłania ona Nowojorczyków do pozostawiania w zamkniętych pomieszczeniach.

Wprowadzone przez Hochul regulacje przewidują m.in. możliwość ograniczania opieki szpitalnej i określonych zabiegów w sprawach, które nie są pilne.

Koronawirus w USA

USA wykrywają w ostatnich dniach średnio 83 tys. zakażeń, o 3 proc. więcej niż dwa tygodnie temu. Najwięcej w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców jest ich na północy: w Michigan i Minnesocie.

Od początku pandemii kraj odnotował niemal 782 tys. zgonów z powodu koronawirusa, najwięcej na świecie.

W pełni zaszczepionych jest 59 proc. Amerykanów, a co najmniej jedną dawką – 70 proc. Wśród dorosłych to odpowiednio 71 proc. i 82 proc. ●

ZASZCZEPIŁAM SIĘ PRZECIW COVID-19, TY TEŻ MOŻESZ!

Szczepienia chronią przed ciężkim przebiegiem choroby i długotrwałymi skutkami COVID-19 oraz ograniczają ryzyko zachorowania na COVID-19.

- ✓ Dbamy o siebie i innych
- ✓ Wspólnie budujemy odporność populacyjną
- ✓ Zmniejszamy rozprzestrzenianie się wirusa

"Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!"
Zadbajmy o powrót do normalności!



Zadanie realizowane ze środków Narodowego Programu Zdrowia na lata 2021-2025, finansowane przez Ministra Zdrowia.

Pierwsza prezes daje i odbiera

Izba Dyscyplinarna miała wczoraj zdecydować, czy odsunąć od orzekania sędzię Agnieszkę Niklas-Bibik, która powołała się na wyroki międzynarodowych trybunałów. Ale do posiedzenia izby nie doszło.

Łukasz Woźnicki

Posiedzenie niejawne Izby Dyscyplinarnej miało się rozpocząć o godz. 14. „Ale nie odbyło się!” – poinformowali prawnicy z Inicjatywy Wolne Sady, którzy byli w Sądzie Najwyższym.

„Paweł Zubert z Izby Dyscyplinarnej poinformował, że o godz. 13 akta sprawy zostały zabrane do sekretariatu pierwszego prezesa SN” – relacjonowali. Informację potwierdza rzecznik SN Aleksander Stępkowski. – Akta zostały przekazane do sekretariatu pierwszej prezes – mówi.

Wygląda na to, że Izba Dyscyplinarna niespodziewanie oddała akta sprawy, którą wcześniej chciała rozpoznawać. Jej rozstrzygnięcie naruszyłyby prawo unijne. Zgodnie z orzeczeniami unijnego Trybunału Sprawiedliwości Izba Dyscyplinarna nie gwarantuje niezależnego rozstrzygania spraw i nie może zajmować się sprawami sędziów.

Jeszcze w poniedziałek rano pismo w tej sprawie przekazała do sekretariatu pierwszej prezes sędzia Agnieszka Niklas-Bibik, którą izba miała zajmować się dziś po południu.

„Poinformowała sekretariat o bezprawnym posiedzeniu i złożyła wniosek m.in. o uchylenie zarządzenia o skierowaniu sprawy



• **Przed gmachem Sądu Najwyższego odbyła się wczoraj demonstracja poparcia dla sędzi Agnieszki Niklas-Bibik (na zdjęciu w środku)** FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na posiedzenie” – informują Wolne Sady.

Czy pierwsza prezes wezwwała dziś Izbę Dyscyplinarną do zwrotu akt? Stępkowski mówi, że Małgorzata Manowska wystosowała wezwanie wcześniej. Izba otrzymała akta do zarejestrowania, ale części nie zwróciła. – Wtedy pierwsza prezes niezwłocznie wystosowała takie wezwanie. I dzisiaj w tym wypadku Izba Dyscyplinarna na to wezwanie odpowiedziała – mówi rzecznik SN.

Niklas-Bibik chciała, aby jej sprawę rozpoznawał niezależny sąd, a nie Izba Dyscyplinarna, więc sędzia wy-

stąpiła o przekazanie sprawy Izbie Karnej SN. Wszystko wskazuje na to, że akta sprawy pozostaną w sekretariacie pierwszej prezes, a sama sędzia nie zostanie zawieszona.

„Dziś kończy się miesięczna przerwa w czynnościach orzeczniczych sędzi Niklas-Bibik zarządzona przez prezesa słupskiego sądu. Sędzia od jutra może wrócić do orzekania” – podały Wolne Sady.

„Powaga sądu wymaga odsunięcia sędzi”

Agnieszka Niklas-Bibik jest sędzią z 25-letnim stażem, od 15 lat orze-

ka w Sądzie Okręgowym w Słupsku. Izba Dyscyplinarna mogła ją bezterminowo zawiesić za powoływanie się na orzeczenia międzynarodowych trybunałów. Byłby to trzeci taki przypadek w ostatnich tygodniach.

Niklas-Bibik mogła zostać zawieszona za orzeczenia, które wydała w październiku. Jednoosobowy skład z udziałem sędzi uchylił wyrok Sądu Rejonowego w Chojnicach wydany w sprawie karnej. Z urzędu uchylił również tymczasowy areszt dla oskarżonego. Sąd uznał, że nie zagwarantowano mu sprawiedliwego procesu, bo sprawę w pierwszej instancji rozstrzygał sędzia powołany przez prezydenta na wniosek upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa.

Podobne orzeczenia w ostatnich miesiącach zapadały w sądach w Częstochowie, Warszawie i Krakowie, a także w Izbie Karnej Sądu Najwyższego. Wszystkie są efektem lipcowych wyroków międzynarodowych trybunałów w sprawie nowej KRS.

W 2018 r. – po „reformie” prezydenta Andrzeja Dudy – rzekomych przedstawicieli sądownictwa wybrał do niej Sejm. Unijny Trybunał Sprawiedliwości stwierdził w lipcu, że rada nie gwarantuje niezależności. Według Europejskiego Trybunału Praw Człowieka proces powoływania sędziów z udziałem rady był wadliwy, bo politycy uzyskali wpływ na to, kto zostanie sędzią.

Sędziowie, którzy powołują się na wyroki ETPC i TSUE, od września zawieszani są przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę bądź przez prezesów sądów zawdzięczających Ziobrze stanowiska. Spotkało to również Niklas-Bibik. „Powaga sądu i istotne interesy służby wymagały natychmiastowego odsunięcia sędzi od wykonywania obowiązków służbowych” – uznał w październiku prezes Sądu Okręgowego w Słupsku Andrzej Michalowicz.

Represje za poszanowanie orzeczeń międzynarodowych

Michalowicz upolitycznionej KRS zawdzięcza awans do sądu okręgowego, a ministrowi Ziobrę – stanowisko prezesa. Prywatnie jest zaś mężem Joanny Kołodziej-Michalowicz, członkini upo-

litycznionej KRS (sam zgłosił jej kandydaturę).

W październiku prezes zdegradował sędzię Niklas-Bibik, przynosząc ją z wydziału odwoławczego (drugiej instancji) do wydziału pierwszoinstancyjnego, a także na miesiąc odsunął od orzekania.

„W wyroku i postanowieniu z 4 października zakwestionowano wprost istnienie stosunku służbowego sędziego SR w Chojnicach, skuteczność powołania tego sędziego i umocowanie konstytucyjnego organu RP” – uzasadnił. Tym organem miała być nowa KRS.

„Zawieszenie Pani Sędzi jest represją za odwagę i poszanowanie orzeczeń międzynarodowych” – zareagowali na decyzję sędziowie ze słupskiej Iustitii. „Decyzja prezesa sądu może zmierzać do uniemożliwienia sądowi stosowania prawa UE” – komentowała sama sędzia.

Jedni sędziowie zawieszeni, sprawy innych wstrzymane

Po zawieszeniu sędzi decyzję prezes powinien zbadać sąd dyscyplinarny, który może ją uchylić albo sam zawiesić sędziego. Tę funkcję pełni jednak Izba Dyscyplinarna, która według międzynarodowych trybunałów nie spełnia wymogów stawianych sądom, bo obsadzono ją w całości z pomocą nowej KRS.

W lipcu TSUE orzekł, że działalność dyscyplinarna izby prowadzi do naruszenia prawa unijnego, oraz nakazał Polsce powstrzymać izbę od rozpoznawania spraw sędziów. Mimo to izba nadal rozstrzyga takie sprawy. Z tego powodu TSUE nałożył na Polskę 1 mln euro kary dziennej. W poniedziałek jej wysokość wynosiła już 26 mln euro. Dodatkowo Komisja Europejska wstrzymała akceptację dla Polskiego Planu Odbudowy (23,9 mld euro dotacji). Nie wpłynęło to na rząd, który nie podjął żadnych działań wobec izby.

Przed orzekaniem izby nie powstrzymały też obecne władze SN kierowanego przez prezesa Manowską (powołano ją do SN na wniosek nowej KRS). W połowie października izba zawiesiła sędzię Sądu Okręgowego w Krakowie Macieja Farkę, który powołał się na wyroki ETPC i TSUE. W ubiegłym tygodniu zawieszono został sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Piotr Gaciarek, który odmówił orzekania z sędzią powołanym na wniosek upolitycznionej KRS.

Nie spotkało to jednak Niklas-Bibik. Gdy dziś wygaśnie decyzja prezesa słupskiego sądu, sędzia będzie mogła wrócić do orzekania.

W podobny sposób Małgorzata Manowska odebrała wcześniej Izbie Dyscyplinarnej akta spraw dwojga innych sędziów: Adama Synakiewicza i Marty Piłsniak. Oni również po miesiącu wrócili do pracy. Dla czego jedni sędziowie są zawieszani, a inni nie?

Jest to pytanie do Izby Dyscyplinarnej, czym się kieruje, że pewne akta zostają, a pewne są zwracane zgodnie z zarządzeniem pierwszej prezes – mówi Aleksander Stępkowski. ●

Wszystko wskazuje na to, że akta sprawy sędzi Niklas-Bibik pozostaną w sekretariacie pierwszej prezes, a sama sędzia nie zostanie zawieszona

**W PIĄTEK W WYBORCZEJ DODATEK SPECJALNY
Z OKAZJI 20-LECIA FUNDACJI VOX ARTIS**

VOX *artis*

SZTUKA W MIEŚCIE



Anda Rottenberg
**Sztuka publiczna
zajmuje stanowisko ▶ 2-3**

OGŁOSZENIE 34141405

XVIII Ns 234/19

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi w sprawie XVIII Ns 234/19

toczy się postępowanie

z wniosku Marcina Wrócy jako kuratora spadku po Wandzie Krawczyńskiej, córce Franciszka z domu Krawczyńskiego i Julianny, urodzonej 15 czerwca 1894 roku w Aleksandrowie, zmarłej 25 marca 1970 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Różnej 32, o nieznanym zawodzie, właścicielce nieruchomości w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 37. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34142165

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 1971/17 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Banku Millennium S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Władzie Czerniak, której zwtoki znaleziono w dniu 29 kwietnia 2016 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich innych spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

OGŁOSZENIE 34142205

Samorządy oburzone konkursem

W rządowym konkursie „Rosnąca odporność” nagrodzono za szczepienia gminy z najniższym w kraju odsetkiem zaszczepionych, m.in. na Podkarpaciu.

Judyta Watola

O konkursie „Rosnąca odporność” mało kto słyszał, bo rząd nie zorganizował przy jego okazji żadnej konferencji prasowej. Informacje pojawiły się tylko na rządowej stronie Szczepimysie.pacjent.gov.pl. – Przy pierwszych dwóch konkursach dla gmin rząd się z nami konsultował. Byliśmy za tym, by nagradzać najlepiej zaszczepione duże, średnie i małe gminy w danym województwie, ale rząd nas nie posłuchał i wymyślił, że to będą najlepiej zaszczepione gminy z terenu byłych 49 województw. Mało kto już dziś pamięta, gdzie one przebiegały, więc wydawało się to nam nieczytelne. Nie wiem, co chciał tym ugrać, ale pewnie był w tym jakiś cel – mówi Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich.

Reguł konkursu „Rosnąca odporność” nikt z rządu już w ogóle z samorządami nie konsultował, chociaż pula na nagrody – prawie 540 mln zł – jest w nim prawie czterokrotnie większa niż pieniądze przeznaczone łącznie na dwa konkursy dla gmin ogłoszone przez ministra Michała Dworczyka jeszcze w czerwcu. O braku konsultacji mówią samorządowcy, ale kancelaria premiera zaprzecza.

„Konkursy samorządowe Narodowego Programu Szczepień były wielokrotnie przedmiotem rozmów i debat prowadzonych w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego” – napisało nam Centrum Informacyjne Rządu. – To nieprawda. Gdyby tak było, sprawa zostałaby wcześniej nagłośniona, bo reguły tego konkursu są po prostu niesprawiedliwe – mówi Wójcik.

Konkurs „Rosnąca odporność” obmyślono tak, by premiował gminy, które pomiędzy 1 sierpnia a 31 października 2021 r. będą miały największy przyrost odsetka zaszczepionych, ale nie w skali kraju czy województwa, a tylko w skali powiatu. W dodatku w konkursie nie mogły brać udziału miasta na prawach powiatu. Za pierwsze miejsce w powiecie wypłacono 1 mln zł, za drugie – 500 tys. zł, a za trzecie – 250 tys. zł. W powiatach z trzema gminami przyznawano jednak tylko nagrodę 1 mln zł za pierwsze miejsce, a powiatach z czterema gminami tylko pierwszą i drugą nagrodę.

Reguły konkursu doprowadziły do paradoksów. W wielu powiatach żadna nagroda nie przypadła gminom z największym poziomem wyszczepienia. Milion dostała na przykład wieś Szczerców w powiecie belchatowskim, która ma 42,1 proc. w pełni zaszczepionych mieszkańców, podczas gdy w samym Belchatowie odsetek zaszczepionych wynosi prawie 50 proc.

Najbardziej jednak razią wysokie nagrody dla gmin na najslabiej zaszczepionym w skali kraju Podkarpaciu. Na przykład w powiecie kolbuszowskim nagrody dostały wsie z odsetkiem zaszczepionych poniżej



• **Reguły konkursu doprowadziły do paradoksów. W wielu powiatach żadna nagroda nie przypadła gminom z największym poziomem wyszczepienia** FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

30 proc. Chodzi o Majdan Królewski – 27,7 proc. zaszczepionych, którzy dostał 250 tys. zł. Raniżów dostał 500 tys., choć ma tylko 28,2 proc. w pełni zaszczepionych, a sześciotysięczna gmina Niwiska otrzymała milion, choć ma jak Majdan Królewski tylko 27,7 proc. zaszczepionych, ale za to przyrost liczby zaszczepionych w okresie od sierpnia do października wyniósł tam niecałe 6 proc. Biorąc pod uwagę niewielką liczbę mieszkańców obu wsi, chodzi o jedną, może dwie zaszczepione osoby więcej.

– Od wiosny staraliśmy się zaszczepić jak najwięcej mieszkańców. Zorganizowaliśmy punkt szczepień masowych, a w konkursie w ogóle nas pominięto. Mamy wielkie poczucie niesprawiedliwości – mówi Grzegorz Cichy, przewodniczący Unii Miasteczek Polskich, a jednocześnie burmistrz Proszowice w Małopolsce, gdzie zaszczepiło się 53,3 proc. mieszkańców. Proszowice nie dostały żadnej nagrody. Za to w Małopolsce dostał ją na przykład Poronin, który ma zaledwie 9,4 proc. zaszczepionych.

Eugeniusz Golembiewski, burmistrz miasta Kowal (57,6 proc. zaszczepionych) a jednocześnie wiceprzewodniczący Unii Miasteczek Polskich, napisał wprost w liście do premiera Mateusza Morawieckiego: „W związku z ogłoszeniem wyników konkursu pragnę wyrazić swoje wielkie oburzenie spowodowane nagrodzeniem gmin, które mają niskie wyniki szczepień, z po-

minięciem samorządów w tych samych powiatach, które mają dużo lepsze wyniki. (...) Mam nadzieję, że Pan Premier spowoduje korektę tych błędnych decyzji”. Właśnie dostał odpowiedź od asystenta premiera. – Dziękuję mi w niej za promocję szczepień i gratulują wyników. Poza tym uznają, że wszystko jest w najlepszym porządku – mówi „Wyborczej” Golembiewski.

Zapytaliśmy w kancelarii premiera, kiedy rząd lub odpowiedzialny za szczepienia minister Michał Dworczyk wpadli na pomysł organizowania dodatkowego konkursu „Rosnąca odporność”? Kiedy oficjalnie go ogłoszono? Dlaczego nie towarzyszyła temu konferencja prasowa? Kto wymyślił reguły konkursu? Dlaczego z konkursu wyłączono miasta na prawach powiatu?

Centrum Informacyjne Rządu odpisało nam podobnie jak burmistrzowi Golembiewskiemu: że wszystko jest w porządku. „Konkurs »Rosnąca odporność« był tylko jednym z konkursów mających na celu popularyzację szczepień ochronnych przeciw COVID-19)... Podstawowym założeniem uruchomienia konkursu było zachęcenie samorządów oraz mieszkańców poszczególnych miejscowości do aktywniejszego włączenia się w program szczepień, a tym samym zwiększenie odporności jeszcze przed spodziewanym szczytem kolejnej fali koronawirusa”.

Dalej dowiadujemy się, że Dworczyk ogłosił konkurs 30 lipca na Twitterze, a oficjalnie regulamin ogłoszono 10 sierpnia. Artykuł o konkursie na podstawie materiałów przesłanych przez CIR opublikowała m.in. Polska Agencja Prasowa, a przygotowanie konkursu zajęło ok. 2,5 tygodnia. Łącznie najwięcej pieniędzy w konkursie przypadło gminom na Mazowszu – prawie 65 mln. Najmniej dostały gminy w woj. opolskim – łącznie 18,5 mln zł. ●

Biorąc pod uwagę niewielką liczbę mieszkańców, nagrodzony „przyrost” może oznaczać jedną, może dwie zaszczepione osoby więcej

Bonkowski przed sądem za zabicie psa

Przed sądem w Kościerzynie rozpoczął się proces byłego senatora PiS Waldemara Bonkowskiego. Polityk został nagrany, jak włókł za samochodem psa. Zwierzę nie przeżyło.

Ostatniego dnia marca br. Waldemar Bonkowski (wyraził zgodę na podanie nazwiska) został nagrany, jak na trasie za Grabowem Kościerskim na Kaszubach przywiązuje do samochodu swojego owczarka kaukaskiego. Na materiale widać biegnące za pojazdem zwierzę, które po chwili traci siły i upada, po czym dalej jest wleczone po jezdni. Nagranie zostało wysłane na skrzynkę mailową policji, która dzień później pojawiła się na posesji byłego senatora. Polityk wskazał wtedy psa, który był podobny do czworonoga z nagrania, tyle że nie miał żadnych obrażeń. Okazało się, że był to drugi z psów Bonkowskiego. Pierwszego, ciągniętego za samochodem, polityk zakał za domem.

Prokuratura Rejonowa w Kościerzynie postawiła mu zarzut znęca-

nia się nad psem ze szczególnym okrucieństwem, co doprowadziło do śmierci zwierzęcia. Grozi za to kara od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Bonkowski nie przyznaje się do winy. Odpowiada z wolnej stopy, sąd wcześniej nie zgodził się tymczasowo aresztować polityka.

„Media mnie hejtują”

29 listopada w Sądzie Rejonowym w Kościerzynie rozpoczął się proces Bonkowskiego. Przed wejściem na salę pytany przez dziennikarzy o sprawę Bonkowski odmawiał odpowiedzi.

– Nie jestem przestępcą, media mnie hejtują – mówił do kamer Bonkowski. – Moja wersja nie pasuje do waszej narracji. Bo wam wcale nie chodzi o mojego psa, tylko chodzi o mnie. Jest to sprawa polityczna. Chcecie mnie zająć po prostu. Nie znacie faktów rzeczywistych, tylko doniesienia prasowe. Koniec rozmowy – stwierdził.

Sąd nie zgodził się na wyłączenie jawności postępowania, o co na początku rozprawy wniosła pełno-



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mocniczka Bonkowskiego. Prokurator odczytał akt oskarżenia, a następnie były senator składał wyjaśnienia. Przedstawiał wersję, o której kilka miesięcy temu opowiadał portalowi Interia.

Utrzymywał bowiem, że psy uciekły z jego posesji i chciał je jedynie odprowadzić do domu. Tłumaczył też, że kiedy policjanci przyszli na interwencję do jego domu, nie wskazał od razu martwego psa, bo funkcjonariusze o niego nie pytali.

– Wolno jechałem, pies szedł szybkim krokiem, a młody podążał za swoją matką. Problem zaczął się, gdy pojawili się przypadkowi kierowcy, którzy zaczęli trą-

bić i nagrywać. Psy przstraszyły się hałasu. W pewnym momencie pies odczepił się ze smyczą z haka i stanął w poprzek ulicy. Pogłaskałem go, doprowadziłem do haka i na powrót zaczęliśmy. Przejechałem może 50 m. Samochody z tyłu zaczęły trąbić i pojawiło się ich więcej. Widziałem jednak, że pies idzie, a drugi za nim podąża. W pewnym momencie mężczyzna, który nagrywał film, zrównał się z moim samochodem. Było to dosłownie kilka sekund po tym, jak pies z tyłu zapał się i przewrócił. Kierowca ten powiedział mi, że ja psa po asfalcie ciągnę – opowiadał w kwietniu Bonkowski portalowi ibytow.pl. Wówczas polityk miał się zorientować, że pies nagle zmarł.

Oskarżycielami posiłkowymi w sprawie są cztery organizacje zajmujące się prawami zwierząt. Bonkowski odmówił odpowiedzi na ich pytania.

Kim jest Bonkowski

Bonkowski, z zawodu stolarz-tapiicer, z PiS był związany od początku działania partii, od 2001 r. Wcze-

śniej był działaczem Porozumienia Centrum.

W prawach członka partii został zawieszony w lutym 2018 r. Oficjalnym powodem miały być antysemickie wpisy na Facebooku.

Wówczas głośniej było jednak o groźbach, jakie miał kierować wobec byłej żony i członków jej rodziny. Na miesięcznicach smoleńskich miał się pojawiać z kochanką. Relacje te opisała w reportażu Bożena Aksamić, nieżyjąca już reporterka „Wyborczej”.

Bonkowski wielokrotnie publicznie wypowiadał się też w ksenofobiczny i homofobiczny sposób. We wrześniu 2017 r. podczas wystąpienia w Senacie uciekających przed wojną w Syrii uchodźców określił mianem „syf, kila i mogiła”. Wcześniej w wywiadzie dla „Wyborczej” powiedział, że homoseksualistów należy leczyć, członków Komitetu Obrony Demokracji nazwał idiotami, insynuował także przynależności do struktur partyjnych PZPR.

Bez powodzenia startował w wyborach parlamentarnych w 2019 r. jako polityk niezrzeszony. ●

Paweł Wojciechowski

„Murem za mundurem” w szkołach

Przedшкоlaki i uczniowie od 15 listopada rysują żołnierzy, kolorują czołgi, trzymających karabiny uchodźców. Kuratoria zachęcały szkoły i przedszkola do przyłączenia się do oddolnej akcji „Murem za polskim mundurem”.

Karolina Słowik

Dzieci z klasy III a w Szkole Podstawowej w Grzędzowie kolorowały czołgi, a zdjęcia polskich żołnierzy podpisywały hasłem akcji: „Murem za polskim mundurem”. Literę przystrajały kwiatkami. Grupa Pszczółki z oddziału przedszkolnego przy SP w Koźuchowie kolorowała granice Polski. Powklejali swoje prace na wielki czerwony brystol, a nauczycielka podpisała: „Dziękujemy za obronę naszego kraju!”.

Uczniowie z ZS w Dąbrowie Białostockiej, którzy zaangażowali się w akcję, mówili Polskemu Radiu: „Dowiedzieliśmy się, że żołnierze, którzy u nas się zatrzymali, nie mają ciepłych, domowych posiłków. Na początku wpadliśmy na pomysł, żeby kupić im pizzę”.

Uchodźców z karabinami i polskich żołnierzy za plotem, uzbrojonych w puszki z gazem, narysował jeden z wychowanków świetlicy przy SP w Wasilkowie. Polskiego żołnierza z nagrania na YouTube odrysowywali uczniowie i uczennice z SP w Miedzierzy. Rodzice ko-

mentowali „Brawo!”, wysyłali serduszka i kciuki w górę.

„Dzieci wciągane w politykę PiS-u”

Jednak pod zdjęciami z tej akcji na profilu SP nr 52 w Gdańsku rozprętała się burza. Pan Marcin stwierdził, że akcja jest obrzydliwa. I dodał, że to wzorce rodem z komuny. Pani Ewelina nie spodobało się wciąganie dzieci w politykę rządową PiS-u. A pani Gosia stwierdziła, że to superinicjatywa.

„Bardzo ironicznie stwierdzam: No tak, bo przecież rodziny z dziećmi, które tam zamierzają, to wrogiem nas są... A teraz bardzo poważnie mówię: To może teraz dla równowagi zbierzemy czapki i ciepłe skarpety i wyślemy do grup pomocowych?” – pyta pani Jowita.



• Akcję promowały na swoich stronach kuratoria
FOT. POLICJA.PL

Pan Piotr stwierdził: „Szkolo im. Kościuszki, nie jesteście godni tego patrona, hańbicie Jego pamięć! Dyrekcja chce się podlizzać kuratorium, dołączając do pisowsko-katolickiej narracji?”.

Rzeczywiście, kuratoria promowały akcję na swoich stronach. Np. kieleckie kuratorium zachęcało tak: „W ostatnim czasie w mediach społecznościowych narodziła się inicjatywa pod hasłem: #MuremZaPolskimMundurem wspierająca służby mundurowe broniące granic naszego kraju i strzegące bez-

pieczeństwa wszystkich Polaków”. I podkreślili, że do tej oddolnej akcji przyłącza się Poczta Polska.

Od 15 listopada do specjalnych pojemników można wrzucać własnoręcznie zrobione kartki z podziękowaniami dla polskich służb, a Poczta Polska nieodpłatnie przekaże je mundurowym. Zamiast adresu wystarczy wpisać hasło: „Obrońcom Granicy”.

Zapytaliśmy Ministerstwo Edukacji, ile placówek dołączyło do tej oddolnej akcji, ale dostaliśmy odpowiedź, że resort nie zbiera takich danych.

Z dziećmi o kryzysie

O tym, jak rozmawiać z dziećmi i młodzieżą o kryzysie na granicy polsko-białoruskiej, radzili eksperci z Centrum Edukacji Obywatelskiej. Według nich rozmowa na temat sytuacji uchodźców powin-

na uwzględniać trzy aspekty: przekazanie faktów, zadbanie o emocje i refleksję nad wartościami, które wpływają na nasze poglądy.

– Zarówno podczas rozmowy z własnym dzieckiem, jak i takiej odbywającej się w klasie punktem wyjścia powinno być uzupełnienie wiedzy młodych ludzi. Można na przykład posłużyć się mapą i wspólnie z dziećmi odnaleźć kraje, z których pochodzą migranci – mówi Elżbieta Krawczyk, członkini zarządu Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Informacje, które warto przekazać, to na przykład:

- liczba osób, które w tej chwili próbują otrzymać ochronę międzynarodową w Polsce (można na przykład porównać ją z liczbą mieszkańców Polski),
- szerszy kontekst dot. kraju, z którego pochodzą migranci i uchodźcy (np. jego sytuacja polityczna, gospodarcza, środowiskowa),
- możliwe powody, dla których u niektórych osób pojawiają się obawy związane z udzieleniem azylu.

Ważne, żeby pytać, jakie emocje wywołują w nich te informacje. I powiązać je z wartościami, takimi jak solidarność, pomoc międzyludzka, bezpieczeństwo. Należy wyrażać się precyzyjnie, żeby uniknąć stereotypów. Zamiast mówić: „Polacy i Polki są nietolerancyjni”, można powiedzieć: „W ostatnich tygodniach doszło w Polsce do aktów motywowanych nietolerancją”. Konkretnie scenariusze i porady można znaleźć na stronie CEO. ●

Karta podarunkowa

wyborcza.pl

Prezent dla ciekawych życia, świata i ludzi



lektura na cały ROK za

189 zł
~~359 zł~~

W prezencie:

1.

roczny dostęp Premium do Wyborcza.pl



2.

jedna z trzech książek do wyboru



3.

kalendarz przyrodniczy Adama Wajraka na 2022 rok



Zamów na: **Wyborcza.pl/naprezent**

Kościół

*Wiele
współczesnych ideologii
kwestionuje
prawdziwe
powołanie kobiety
i mężczyzny oraz
łączącą ich miłość*



ABP MAREK JĘDRASZEWSKI
metropolita krakowski w liście
na początek adwentu

Katowice. Andrea Bocelli śpiewa w hołdzie górnikom z Wujka



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

16 grudnia minie 40 lat od masakry strajkujących górników w kopalni Wujek. Komuniści, którzy w grudniu 1981 r. wprowadzili stan wojenny, do protestującej kopalni wysłali czołgi, wojsko i specjalny pluton ZOMO. Od kul zginęło 9 górników, kilkudziesięciu zostało rannych. W hołdzie dla poległych górników zaśpiewał w katowickiej sali NOSPR Andrea Bocelli, najchętniej słuchany tenor wszech czasów, mistrz włoskiego belcanta i legenda muzyki pop-operowej. Koncert widzieli tylko zaproszeni goście: rodziny poległych, górnicy, uczestnicy strajku w kopalni Wujek, a także działacze solidarnościowej opozycji. **mp**

Elbląg

Był zsyp, teraz jedziesz windą

W wieżowcach na elbląskiej Zawadzie zsypy na śmieci zamieniono na windy dojeżdżające nie na parter, a na poziom chodnika.

Adrianna Kuzko

Na os. Zawada w Elblągu żyje ok. 20 tys. mieszkańców. Przez dekady ciągnęła się za nim zła sława. Dziś, po modernizacji, sporo się zmieniło. Podniósł się komfort mieszkania i poziom bezpieczeństwa. Wymieniono m.in. balustrady na balkonach.

– Nowe, stalowe, są bezpieczniejsze i wizualnie bardziej pasują do nowego image'u budynków – mówi Sławomir Łopieński, zastępca prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Zakrzewo” w Elblągu.

Mieszkańców Zawady, gdzie stoi ponad 20 wieżowców, najbardziej cieszą nowe windy, które dojeżdżają aż do poziomu zero, czyli chodnika. Niektórzy dzięki nim po raz pierwszy od wielu lat mogli samodzielnie opuścić własne mieszkanie. Tak jak mąż pani Janiny, który po amputacji nogi jeździ na wózku. – Do parteru jest sześć schodów, z którymi nie mógł sobie poradzić. Już nie czuje się w domu jak w więzieniu – mówi pani Janina. – Na wizytę do lekarza zamawiałam transport. Mieszkamy na 10. piętrze, ale teraz nie ma to już dla nas znaczenia. Po prostu przechodzimy do klatki, w której jest winda dojeżdżająca na chodnik.

– Pomysłodawcami byli pracownicy spółdzielni. Oplacało się pomyśleć i w ramach termomodernizacji budynków wykorzystać dotację unijną i wykonać tego rodzaju zadanie. Nasze budynki są zbudowane w stylu Wk-70, więc są segmentaryczne. Wykonano po jednej ta-



• **Wieżowiec na os. Zawada. Był zsyp, jest winda** FOT. ADRIANNA KUZKO

kiej windzie na segment, więc dwie lub trzy klatki mają możliwość skorzystania z niej.

Koszt jednego dźwigu wyniósł ok. 180 tys. zł.

W segmentach budynków na ostatnim piętrze znajdują się przejścia łączące klatki, dlatego z wind może korzystać każdy. Wystarczy wejść na najwyższy poziom i przejść do windy, która zjeżdża na sam dół



• Modnie nad rzeką, w lofcie? W apartamencie czy w ciasnej kawalerce? W centrum miasta? Na wsi? W ramach akcji „Jak mieszkasz, Polsko?” reporterzy z 33 redakcji lokalnych Wyborcza.pl opowiadają o najciekawszych zjawiskach na rynku mieszkaniowym. **Czekamy na Wasze komentarze, podpowiedzi i opinie: listy@wyborcza.pl. Wszystkie teksty znajdziecie w serwisie specjalnym „Jak mieszkasz, Polsko?” na Wyborcza.pl**

lub wsiąść w nią „z chodnika”, wejść na górę, przejść do windy znajdującej się w klatce, w której się mieszka i zjechać na odpowiednie piętro.

– Stara winda zostanie zdemontowana, a w to miejsce wstawiamy nową. Robimy też przeróbkę tzw. podszybja – tłumaczy Łopieński. – Dzięki przeróbce dolnej części szybu powstaje możliwość wykorzystania pomieszczenia pozsypowego do uzyskania przystanku dla windy, który pozwala na wyjście bezpośrednio na poziom chodnika.

Końcowym i początkowym przystankiem jest dawne pomieszczenie, w którym kiedyś znajdowały się pojemniki na śmieci (trafiały tu prosto ze zsypu), ale teraz – po remoncie – znajduje się tu początkowy przystanek windy.

Wejście do windy z poziomu chodnika nie niesie ryzyka, że do bloku wejdzie ktoś obcy. Przy drzwiach wejściowych zamontowano czujnik kart otwierający drzwi.

– Czy to się sprawdza? Jak najbardziej. Od kiedy taka winda jest u nas w bloku, korzystam z niej prawie zawsze. Jestem już w takim wieku, że pokonanie nawet paru schodków sprawia mi duże trudności – mówi pani Ewa. ●

Bydgoszcz

Czwarta fala odwołuje kolędy

Tradycyjnych odwiedzin wszystkich mieszkań nie będzie – ogłaszają proboszczowie z diecezji bydgoskiej.

W ub. roku z powodu pandemii w kościołach diecezji bydgoskiej odwołane zostały tradycyjne wizyty księży w mieszkaniach na terenie parafii. Kanclerz kurii ks. Grzegorz Nowak informował o dopuszczeniu kilku form kolęd, m.in. wspólne msze kolędowe i spotkania z parafianami w uzgodnionym terminie.

Czwarta fala pandemii koronawirusa z dużym wzrostem zakażeń spowodowała, że zeszłoroczne zalecenia mają być stosowane w parafiach również w tym roku. Pierwsze z nich już ogłaszają wybrane przez proboszczów formy kolędowania.

Proboszcz parafii św. Marka w Fordonie ks. Krzysztof Rudziński zdecydował już „po konsultacjach ze współbraćmi i radą parafialną”, że parafianie będą mogli zapraszać indywidualnie księży. Parafia przygotowała specjalne formularze zaproszeń, które są zbierane do wyznaczonej skarboxy w kościele. Można je też przekazywać bezpośrednio księżom. Dopiero po zebraniu wszystkich zaproszeń sporządzony zostanie harmonogram kolędy.

Część parafii również w ub. roku wybrała taką formę kolędowa-



FOT. SHUTTERSTOCK

nia. Popularna była też msza kolędowa. W tym roku będą mogli w niej uczestniczyć na terenie Diecezji Bydgoskiej m.in. wierni z parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Osiełsku. Takich mszy ma być kilka.

W tym roku księża przygotowali karty kolędowe do samodzielnego wypełnienia. Mają znaleźć się w nich informacje o rodzinie (nazwisko, imiona rodziców, dzieci, innych domowników oraz rok urodzin, a w przypadku dzieci – parafia chrztu). Karty zbierane będą m.in. na mszach kolędowych. ●

Jacek Gluga

Częstochowa

Sylwestra pod chmurką nie będzie

Częstochowa jest kolejnym z największych polskich miast, które odwołało plenerową zabawę na sylwestra. Imprezy na placu Biegańskiego nie będzie – tłumaczy Aleksander Wierny, naczelnik miejskiego wydziału kultury, promocji i sportu. Wciąż jest szansa na organizację jarmarku bożonarodzeniowego, choć zainteresowanie kupców jest niewielkie. Wcześniej miejskie zabawy sylwestrowe pod chmurką odwoływały m.in. Poznań, Warszawa, Wrocław, Koszalin i Opole. Głównym powodem były obowiązujące obostrzenia sanitarne oraz zagrożenie epidemiczne. **ds**

Wojna z Ukrainą? To się Rosji nie opłaca

– Nie ma celu, który Rosjanie mogliby osiągnąć za pomocą siły wojskowej. Cena ryzyka wojny z Ukrainą jest bardzo wysoka – mówi „Wyborczej” ukraiński politolog **Nikołaj Kapitonienko**.

Wiktoria Bielaszyn

Od półtora miesiąca amerykańskie źródła informują o możliwym wtargnięciu na Ukrainę rosyjskich wojsk, które – po raz drugi w tym roku – gromadzą się w pobliżu rosyjsko-ukraińskiej granicy. Informatorzy agencji prasowej Bloomberg, amerykański wywiad, a także władze Ukrainy zapowiadają, że do ataku miałyby dojść zimą. W taki rozwój wydarzeń wątpi ukraiński politolog **Nikołaj Kapitonienko**.

ROZMOWA Z

NIKOLAJEM KAPITONIENKA
ukraińskim politologiem

WIKTORIA BIELASZYN: Prezydent Ukrainy **Wołodymyr Zełenski ostrzegł w piątek przed możliwym zamachem stanu, planowanym rzekomo przez biznesmena Rinata Achmetowa w porozumieniu z rosyjskimi służbami. To możliwe?**

NIKOLAJ KAPITONIENKO: Moim zdaniem zamach stanu, zaplanowany w dodatku na 1 grudnia, to mało prawdopodobny scenariusz. Nie ma u nas potencjalnych następców

Pinocheta, więc klasyczny przewrót wojskowy jest raczej nierealny, a udział w nim oligarchów – zbędny. Gdyby to miały być masowe protesty, to dlaczego akurat 1 grudnia? Te wymagają dużego napięcia emocjonalnego w społeczeństwie, długiego przygotowania, wydarzenia, które stałoby się bodźcem motywującym ludzi do wyjścia na ulice. Co prawda poparcie dla Zełenskigo spada, ale nie ma skonsolidowanej opozycji, która cieszyłaby się większym zaufaniem. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że Zełenski będzie po prostu powoli tracił głosy i władzę.

Trudno jednak chyba mówić o spokoju w ukraińskim społeczeństwie. Od ponad miesiąca zapowiadane jest wkroczenie rosyjskich wojsk i zaostrenie konfliktu na granicy...

– Nie możemy całkowicie wykluczać możliwości eskalacji konfliktu, ale nie sądzę, by te wojska wkroczyły. Ich gromadzenie w pobliżu granicy stało się powszechną praktyką, widzieliśmy to już wiosną. Rzeczywiście rosyjskie władze ściągnęły tam dużą liczbę wojskowych i sprzętu, ale nie jest ona dostatecznie duża do zaatakowania. Bardziej przypomina to więc chęć stworzenia poczucia zagrożenia.



* **Nikołaj Kapitonienko**

• Doktor nauk politycznych, profesor nadzwyczajny Instytutu Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki, dyrektor Centrum Studiów Stosunków Międzynarodowych ●

Co w ten sposób chce przekazać albo osiągnąć Władimir Putin?

– Rosji zależy na realizacji mińskiego procesu pokojowego. Kiedy **Wołodymyr Zełenski** oświadczył, że owo porozumienie się nie sprawdza i że należy je zmienić, w Moskwie zaczęto się zastanawiać nad możliwymi środkami nacisku. A jest ich dzisiaj niewiele, właściwie jedynie działania wojenne. Bodźcem dla Putina może być też to, że Ukraina staje się silniejsza – nie jako państwo, ale pod względem obronności i przygotowania wojskowego, a to się Rosji nie podoba. Aby więc wyrzucić presję na władze w Kijowie, które nie są chętne do negocjacji, Rosja może próbować stworzyć grunt do rozmów z ich następcami, podnosząc stawkę w konflikcie wojennym.

Dlaczego w takim razie USA i Wielka Brytania podnoszą larum?

– Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Po pierwsze, jest to wywołane niepokojem, planów Putina nikt nie zna i zaostrenie konfliktu nie da się w pełni wykluczyć. A nie chcą go ani Europa, ani Ameryka, które reagują asekuracyjnie na ruchy tych wojsk. Podobna sytuacja miała miejsce wiosną, choć i wtedy nie było wystarczających podstaw, by uważać, że Rosjanie wejdą.

Dlaczego pan tak uważa?

– Nie ma celu, który Rosjanie mogliby osiągnąć za pomocą siły wojskowej. To się zwyczajnie nie kalkuluje: cena ryzyka jest bardzo wysoka.

Gromadząc znów wojska przy granicy, Kreml wysyła bardzo konkretny sygnał. Komu? Ukrainie czy Zachodowi, który podkreśla, że będzie wspierać Kijów w przypadku eskalacji?

– Działania Kremla mają wyrzucić wrażenie na Ukrainie. Rosja daje do zrozumienia, że jest w stanie doprowadzić do sytuacji kryzysowej.

Trzeba pamiętać, że Zachód nie jest niczego Ukrainie winien. Składane w ostatnim

Wracają nuklearne rozmowy z Iranem

Po pięciomiesięcznym impasie rozpoczyna się nowa runda rozmów między Iranem a światowymi potęgami w sprawie nowego porozumienia nuklearnego.

Rozmowy rozpoczęły się w poniedziałek. Choć to już szósta runda negocjacji Iranu ze światowymi potęgami, cel pozostaje ten sam: ponowne ograniczenie programu nuklearnego Irańczyków i powrót USA do porozumienia nuklearnego z 2015 r., w ramach którego Teheran w zamian za zdjęcie gospodarczych sankcji mocno ograniczył swoje prace nad atomem.

Irańczycy miesiąc od bomby

Choć w 2018 r. Donald Trump wycofał z układu Amerykę, faktycznie rozmontowując całe porozumienie, Joe Biden od początku swojej prezydentury powtarza, że chce ponownie dogadać się z Teheranem.

Światu zależy na dogadaniu się z Irańczykami, bo – odkąd poprzedni deal legł w gruzach, a Amerykanie przywrócili sankcje – ich program nuklearny ostro poszedł do przodu. Teheran wrócił do wzbogacania uranu do poziomu znacznie wyższego niż ten potrzebny do produkcji paliwa do elektrowni, zainstalował supernowoczesne wirówki, mocno przekroczył zapisane w dealu limity ilości wzbogaconego uranu i ograniczył dostęp do ośrodków nuklearnych międzynarodowym inspektorom.

Władze nie przestały powtarzać, że nie pracują nad bombą, a ich program nuklearny jest wyłącznie pokojowy, choć eksperci alarmują, że Teheran jeszcze nigdy nie był tak blisko broni atomowej. W tej chwili Irańczycy mają wielokrotnie więcej wzbogaconego uranu, niż pozwalał poprzedni układ, w tym także uran wzbogacony do 60 proc., skąd już blisko do 90 proc. potrzebnych do budowy bomby. Mocno ograniczy-

li też międzynarodowym inspektorom dostęp do ośrodków.

W efekcie dyplomaci i eksperci szacują, że dziś irańskich naukowców dzieli od niej zaledwie miesiąc, tymczasem – zgodnie z poprzednim układem nuklearnym – mieli być zawsze co najmniej rok od jej zbudowania.

Irańczycy do USA: Znieście sankcje

Choć cieszy samo rozpoczęcie kolejnej, szóstej już rundy negocjacji prowadzonych w Wiedniu z Teheranem przez Chiny, Francję, Niemcy, Rosję i Wlk. Brytanię, czyli sygnatariuszy poprzedniego układu, przy pośrednim udziale USA, rozmowy nie będą łatwe.

Poprzednie rundy były oceniane bardzo dobrze, ale dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Negocjacje przerwano w czerwcu, kiedy wybory w Iranie wygrał Ebrahim Raisi, niechętny rozmowom zagorzały krytyk Zachodu.

Jeszcze przed objęciem urzędu Raisi przekonywał, że nie pozwoli, by rozmowy ciągnęły się w nieskończoność, jednak potem nie zgadzał się nawet wrócić do stołu negocjacyjnego. Dopiero kilka tygodni temu potwierdził, że jeszcze w listopadzie rozmowy zostaną wznowione, ale stanowisko Teheranu jest dziś znacznie twardsze. MSZ oświadczył, że oczekuje od Amerykanów „pryznania się do winy”, jeśli chodzi o rozmontowanie poprzedniego układu, a także natychmiastowego zniesienia wszystkich sankcji i gwarancji, że żaden przyszły prezydent USA nie wycofa się ponownie z porozumienia.

USA do Irańczyków: Nie przeholujcie

Jak podaje BBC, irańska delegacja w Wiedniu ponoć w tej chwili nie chce nawet rozmawiać o ograniczeniu aktywności nuklearnej, dopóki Amerykanie nie zniosą sankcji. To dokładnie odwrotnie, niż życzy so-

bie administracja USA, która powtarza, że zniesie sankcje, dopiero kiedy Irańczycy wrócą do przestrzegania postanowień poprzedniego układu.

Ponieważ Teheran dobrze zna amerykańskie stanowisko, nie jest jasne, czy Irańczycy przyjechali do Wiednia, żeby poważnie negocjować, czy raczej chodzi o zyskanie na czasie.

Amerykanie, choć są gotowi do rozmów, przyznają, że ich cierpliwość ma swoje granice. Specjalny wysłannik USA do Iranu Robert Malley, choć mówił w październiku, że administracja jest gotowa zrobić wiele, by wrócić do układu, jednocześnie ostrzegł Irańczyków, że „okno negocjacyjne nie będzie otwarte wiecznie”.

– Nie chodzi o czas, tylko o kwestie techniczne. W pewnym momencie poprzedni układ będzie tak zniszczony przez postępy w irańskim programie, że nie będzie się dało tego odwrócić, a rozmowy nie będą miały sensu – tłumaczył. ●

Marta Urzędowska



• Rosyjsko-białoruskie manewry Zapa2021 na poligonie w obwodzie niżnonowogrodzkim
FOT. VADIM SAVITSKIY/AP

czasie deklaracje o ewentualnej pomocy to jedynie słowa. Kreml doskonale to rozumie.

Z kolei Ukraina powinna trzeźwo na to patrzeć i zdawać sobie sprawę, że nikt nie ma obowiązku nam pomagać. Każdy potencjalny sojusznik z pewnością w pierwszej kolejności oceniałby, na ile oplaca mu się zaangażowanie w ten konflikt. Nawet gdybyśmy byli w NATO, nie oznaczałoby to, że po eskalacji od razu wcielono by w życie artykuł 5 i wszyscy zaangażowaliby się w wojnę z Rosją.

Pomoc, na jaką możemy liczyć, to pomoc dyplomatyczna, sankcje, dostawa części broni, ale to wszystko. Nie jestem pewny, czy Kijów zdaje sobie z tego sprawę, wiele w naszej polityce zagranicznej idealizmu i naiwności, wiary w hasła, że wstąpimy do NATO czy że w ramach sankcji odłączy się Rosję od systemu SWIFT.

Skoro nie mówimy o wkroczeniu wojsk, to o czym?

– Jestem pewny, że na stole tych, którzy podejmują decyzje na Kremlu, cały czas leży kilka scenariuszy.

Jednym z nich jest doprowadzenie do lokalnego zaostrożenia, np. w Mariupolu czy Kramatorsku. Rosjanie mają przewagę woj-

skową, mogą szybko zająć niewielkie terytorium, niekoniecznie rozpętlając przy tym wojnę i napadając na Kijów, bo to się nie wydarzy.

Takie lokalne zaostrożenia Ukraina przypłaciłaby głębokim kryzysem politycznym. Nie wierzę, że Zelenski byłby wtedy w stanie utrzymać władzę, zwłaszcza że już teraz poparcie dlań spada, wciąż wybuchają nowe skandale, a ludzie coraz wyraźniej dostrzegają, że niezbyt dobrze radzi on sobie ze spełnieniem wcześniejszych obietnic. Rosjanie też zdają sobie z tego sprawę i mogą chcieć w ten sposób wyrzucić na niego presję.

Przedstawiciele ukraińskich władz na każdym kroku podkreślają, że do agresji dojdzie.

– Ich opinie zmieniają się z dnia na dzień. Moim zdaniem wcale nie w związku z nowymi informacjami, ale z chęci podążania za nastrojami społeczeństwa. Jeśli rzeczywiście coś się wydarzy, władze nie chcą być oskarżane o zbagatelizowanie problemu.

Kłopot polega na tym, że to błędna taktyka. Nie wystarczy w ten sposób bić na alarm. Wiadomo, że Rosja nadal będzie prowadzić szkolenia wojskowe w pobliżu granicy, a wroga retoryka Kremla będzie się zaostrzać.

W 2014 r. sytuacja była inna. Moim zdaniem aneksja Krymu nie była efektem wieloletnich planów, jak uważają niektórzy. Kreml wykorzystał po prostu sytuację. Trudno było to wtedy przewidzieć.

Oczywiście często zdarza się – zwłaszcza w przypadku kraju o ustroju autorytarnym – że do wojny dochodzi, choć żadna strona jej nie chce. Ale na razie, w mojej ocenie, Rosja wcale nie chce angażować się w działania wojenne, stwarza jedynie takie pozory.

Napięcie, które pojawiło się w USA i Europie w związku z tą sytuacją, podoba się Putinowi.

– Demonstruje on w ten sposób swoją siłę i daje do zrozumienia Ukrainie, że lepiej dla niej, by nie eksperymentowała. Ani z zachodnią bronią, otrzymywaną m.in. od Amerykanów, której użycie destabilizowałoby sytuację na froncie, ani z mińskim porozumieniem, bo jeśli nie zastosuje się do niego, kolejne warunki wcale nie będą dla niej lepsze.

Faktem jest też, że prezydentowi Rosji podoba się przede wszystkim to, że ma za przeciwnika Ukrainę, która jest dzisiaj słabym państwem, pozbawionym możliwości, by szybko się wzmocnić. Co więcej, można przedstawiać ją swoim obywatelom jako wroga, w dodatku takiego, z którym walczy się wygodnie i bezpiecznie. Putin osiągnął swój cel, obecna sytuacja jest dla niego optymalna i wątpię, by chciał ją zmieniać.

Rosyjski ekspert wojskowy Paweł Łuzin twierdzi, że Kreml nie osiągnął jeszcze swoich celów.

– Wszystkich oczywiście nie, Putin chciałby przecież, żebyśmy zabrali Donbas – na warunkach opisanych w mińskim porozumieniu – oraz uznali Krym za terytorium Federacji Rosyjskiej. To jednak nierealne, udało mu się zaś osiągnąć pozostałe cele: zakończył się proces izolowania Rosji; cały świat, nawet jeśli nie uznaje aneksji Krymu, prowadzi z nią dialog. Z kolei Donbas, który kosztuje Kreml ok. 7 mld dol. rocznie, daje gwarancję, że Ukraina nie wejdzie do NATO, w kraju panuje ciągle napięcie, a na jego władze można wywierać presję.

Ewentualne zaostrożenie konfliktu zmieniłoby sytuację na niekorzyść Moskwy: wróciłby nacisk Zachodu, pogorszyłyby się relacje nie tylko z sąsiednimi państwami, ale także wewnątrz kraju, bo aneksja Krymu w czasie Majdanu to jedno, a wywołanie wojny teraz to drugie.

Obraz słabej Ukrainy jest Rosji potrzebny?

– Zdecydowanie. Prezydent Rosji boi się, że Ukraina stanie się efektywnym państwem z sukcesami gospodarczymi, rozwijającym się ekonomicznie i z niezachwianą demokracją. Nie mówiąc już o tym, że mogłaby wtedy wejść do NATO i Unii Europejskiej. I ten strach nie jest motywowany nawet tym, że Rosjanie mogliby wtedy chcieć się wzorować na Ukraińcach i pójść tą samą dro-

gą obalania reżimu, ale świadomością, że oznaczałoby to największą polityczną porażkę Rosji ostatnich dziesięcioleci na terenie poradzieckim.

Nie brakuje ekspertów, którzy twierdzą, że kryzys migracyjny na granicy Białorusi z UE stworzono właśnie po to, by odwrócić uwagę światła od gromadzących się wojsk rosyjskich.

– Nie lubię teorii zakładających, że coś dzieje się po to, by odwrócić uwagę od czegoś innego. Kryzys migracyjny to osobny problem, za który w większym stopniu odpowiada reżim Aleksandra Łukaszenki. Putin ma inne, znacznie większe plany. Ma teraz niezłe stosunki z Europą, co jest dla niego ważne, i pogorszenie sytuacji przez kilka tysięcy uchodźców nie miałoby dla Kremla sensu. Prawdę mówiąc, w działaniach Łukaszenki też nie ma sensu, to jedynie emocjonalna zemsta na Polsce i Litwie, które okazały wsparcie białoruskiej opozycji. Putina to obecnie bardzo mało obchodzi. ●

Tekst powstał we współpracy z organizacją pozarządową Mondo w ramach projektu „I am European”, współfinansowanego przez Komisję Europejską, ministerstwo kultury Republiki Estońskiej, Fundację Społeczeństwa Obywatelskiego i ministerstwo spraw zagranicznych Republiki Estońskiej, ze środków przeznaczonych na wspólne prace rozwojowe i pomoc humanitarną

Łukaszenka zapowiada ćwiczenia z Rosją Białoruś „nie będzie stała z boku”

Jakub Łukaszewski

Aleksander Łukaszenka wziął udział w poniedziałek w spotkaniu dotyczącym bezpieczeństwa militarnego, podczas którego stwierdził, że UE wykorzystuje migrantów, by osłabiać armię Białorusi. Po co miałyby to robić?

„Zachód doskonale rozumie, że jeśli Ukraina spróbuje rozwiązać konflikt z Rosją militarnie, Białoruś nie będzie stała z boku. Nasza armia na granicach musi być więc

zmobilizowana” – cytuje Łukaszenkę państwowa agencja BiełTA.

Dyktator powtórzył, że Białoruś nie planuje wojny, ale nie pozostanie obojętna, gdy ktoś „wymachuje przed nią bronią”.

Reżim w Mińsku zapowiedział, że w przyszłym roku planuje wspólne ćwiczenia z Rosją na południu Białorusi, a więc przy granicy z Ukrainą.

Minister obrony narodowej Białorusi Wiktor Chrenin zaznaczył z kolei, że w 2022 roku Białoruś i Rosja nie będą organi-

zować manewrów na dużej skale, takich jak Zachód (Zapad) czy Tarcza Związku. Zamiast tego odbędą się wspomniane manewry wojskowe w pobliżu granicy z Ukrainą.

„Widzimy formowanie się wojsk wokół naszych granic zachodnich i południowych. Sąsiednie kraje są zmilitaryzowane, to nas niepokoi. Jesteśmy więc zmuszeni planować środki odwetowe” – powiedział Cherenin, który zadeklarował zdecydowaną reakcję Białorusi „na wszelkie nieodpowiednie działania”. ●

OGŁOSZENIE

Syndyk masy upadłości Alicji Zakrzewskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, zaprasza do składania ofert na zakup pakietu następujących praw:

- 99 udziałów o łącznej wartości nominalnej 4.950,00 zł w kapitale zakładowym Smart Art Production Sp. z o.o. w likwidacji z siedzibą w Wilczycach, KRS nr 0000490567,
 - 46 udziałów o łącznej wartości nominalnej 23.000,00 zł w kapitale zakładowym CAE AGENCY sp. z o.o., z siedzibą w Warszawie, KRS nr 0000441869,
 - 1.799 udziałów o łącznej wartości nominalnej 89.950,00 zł w kapitale zakładowym GET WELL sp. z o.o. w likwidacji z siedzibą w Wilczycach, KRS nr 0000490611,
 - 1 udziału w kapitale zakładowym FAMA PR sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu o wartości nominalnej 100,00 zł, KRS nr 0000529836,
- Sprzedaż może nastąpić za najwyższą zaoferowaną cenę.

Pisemne oferty winny być składane na adres syndyka – Kancelaria Insolwencyjna sp. z o.o., ul. Szczęśliwa 38A/2, 53-418 Wrocław w terminie do 16 grudnia 2021r. W sprawie dodatkowych informacji prosimy kontakt: kancelaria@syndyk.wroc.pl.

OGŁOSZENIE 34142235

Sąd Rejonowy w Suwałkach I Wydział Cywilny
ul. Waryńskiego 45, 16-400 Suwałki

Sygn. akt I N 605/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Suwałkach I Wydziale Cywilnym złożony został w sprawie o sygn. akt I N 605/21 z wniosku Mariusza Sztok wykaz inwentarza po łucji Sztok, zmarłej dnia 21.08.2021 r., PESEL: 53120913444, której ostatnie miejsce zamieszkania było w Suwałkach. Jednocześnie Sąd poucza, że ze złożonym wykazem inwentarza może zapoznać się każdy, kto taką potrzebę dostatecznie uzasadni oraz, że osoby wymienione w art. 637 § 1 k.p.c. mogą złożyć wniosek o sporządzenie spisu inwentarza.

OGŁOSZENIE 34142180

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie, Wydziałem I Cywilnym (ul. Konopnickiej 15, 77-400 Złotów, woj. wielkopolskie, Polska), toczy się postępowanie (sygn. akt I Ns 148/21) o stwierdzenie nabycia spadku po **Zygmuncie Kiradze (Kiraga)**, synu Marianny Kiragi, brak danych ojca, zmarłym w dniu 27 sierpnia 2014 r. w Czyżkowie, ostatnio stale zamieszkałym w Czyżkowie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34142130

OGŁOSZENIE

SĄD REJONOWY W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

zawiadamia,

że w sprawie I Ns 859/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Wolbórz, z udziałem Skarbu Państwa reprezentowanego przez Starostę Powiatu Piotrkowskiego o nabycie przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości stanowiących działki nr:

- 247 o pow. 0,0143 ha,
- 1903 o pow. 0,0335 ha,
- 1904 o pow. 0,1942 ha,
- 1917 o pow. 0,1602 ha,
- 1918 o pow. 0,0434 ha,

położone w obrębie 0004 Wolbórz – miasto, w gminie Wolbórz, w powiecie piotrkowskim, w woj. łódzkim, dla których – z wyjątkiem działki nr 1918, objętej KW PT1P/00018355/8 – nie są urządzone księgi wieczyste, o którym to postępowaniu Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa do udziału w charakterze uczestników potencjalnych zainteresowanych, którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34142173

Sygn. akt I Co 542/21

POSTANOWIENIE

Dnia 8 listopada 2021 roku

Sąd Rejonowy w Elblągu I Wydział Cywilny w składzie następującym: Przewodniczący Sędzia Marta Budzińska-Cichowicz po rozpoznaniu w dniu 8 listopada 2021 roku w Elblągu na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku wierzyciela AGROLOK Sp. z o.o. w Golubiu-Dobrzyniu przeciwko Łukaszowi Bronikowskiemu o egzekucję przez sprzedaż gospodarstwa rolnego

postanawia:

- wszcząć egzekucję przez sprzedaż gospodarstwa rolnego o powierzchni 10,4800 ha, położonego w miejscowości Nowe Dolno na działkach ewidencyjnych numer 270/2 i 273/1, dla których Sąd Rejonowy w Elblągu prowadzi księgę wieczystą numer EL1E/00009358/0, na podstawie tytułu wykonawczego – nakazu zapłaty w postępowaniu upominawczym z dnia 31 marca 2017 roku wydanego przez Sąd Rejonowy w Golubiu-Dobrzyniu w sprawie sygn. akt I Nc 294/17, zaopatrzonego w klauzulę wykonalności z dnia 18 marca 2021 roku celem wyegzekwowania następujących kwot:
 - 28 345,00 zł należności głównej;
 - 4.665,92 zł tytułem odsetek ustawowych za opóźnienie do dnia 29 kwietnia 2021 roku oraz dalszych odsetek ustawowych za opóźnienie od dnia 30 kwietnia 2021 roku do dnia zapłaty;
 - 111.53 zł tytułem kosztów zastępstwa w egzekucji;
- na podstawie art. 1064¹⁴ § 1 k.p.c. ustanowić zarząd przymusowy nad gospodarstwem rolnym wskazanym w pkt 1) poprzez powierzenie zarządu Centrum Doradztwa Restrukturyzacyjnego Spółka z o.o. z siedzibą w Elblągu;
- na podstawie art. 922 k.p.c. w zw. z art. 1064¹⁴ § 2 k.p.c. wezwać do udziału w sprawie BNP Paribas Bank Polska S.A. z siedzibą w Warszawie, EOS 1 Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny z siedzibą w Warszawie, Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego z siedzibą w Warszawie.

OGŁOSZENIE 34142274

Berlin chce odwieść od sankcji

Władze Niemiec straszą Kongres USA, że nałożenie nowych sankcji na bałtycki gazociąg Gazpromu osłabi wiarygodność rządu USA i zaszkodzi jedności transatlantyckiej. Jednocześnie obiecują, że publicznie potępiają Rosję, jeśli użyje energii jako broni. Tak wynika z tajnego dokumentu, który miał trafić do kongresmenów.

Andrzej Kublik

Coraz więcej emocji budzi inicjatywa amerykańskich kongresmenów, aby uchwalić obligatoryjne sankcje wobec szwajcarskiej spółki Gazpromu Nord Stream 2 AG, odpowiedzialnej za projekt nowego bałtyckiego gazociągu z Rosji do Niemiec.

Plan ten powstał w Kongresie USA, gdy administracja prezydenta Joego Bidena w maju zawiesiła sankcje wobec Nord Streamu 2 AG, które powinny być nałożone zgodnie z przepisami uchwalonymi pod koniec zeszłego roku przy niemal jednomyślnym poparciu obu głównych amerykańskich partii. Administracja Bidena lakonicznie wyjaśniła tę decyzję „interesem narodowym Stanów Zjednoczonych”. A Joe Biden stwierdził, że jego rząd nie chce popsuć relacji USA z Europą, a w praktyce – z Niemcami forsującymi newralgiczną dla planów Putina inwestycję Gazpromu.

Kongres przeciw obronie Nord Streamu 2

Jednak decyzja Bidena była policzkiem dla wielu amerykańskich kongresmenów sprzeciwiających się pogłębieniu zależności Europy od gazu z Rosji i utrwalaniu dominacji Gazpromu w Europie Środkowo-Wschodniej. Decyzję Bidena skrytykowali publicznie nie tylko opozycyjni kongresmeni z Partii Republikańskiej, ale także wielu wpływowych parlamentarzystów z rządzącej Partii Demokratycznej, do której należy obecny prezydent USA.

Krytyka nic nie dała, więc kongresmeni zaczęli przygotowywać sankcje wobec szwajcarskiej spółki Gazpromu, które Biden obligatoryjnie musiałby nałożyć. Aby prezydent USA nie mógł zawetować tych sankcji, zapisano je w budżecie Pentagonu.

Mniej więcej w połowie listopada przedstawiciele administracji Bidena zaczęli poufnie naciskać na senatorów z Partii Demokratycznej, aby zablokowali projekt sankcji wobec spółki Gazpromu Nord Stream 2 AG zgłoszony przez republikańskich senatorów – ujawnił magazyn „Foreign Policy”.

Stało się to wkrótce po tym, jak prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaapelował do Senatu USA o poparcie nowych sankcji wobec Nord Streamu 2. Zełenski dziękował też Izbie Reprezentantów, niższej izbie Kongresu, za uchwalenie takich obligatoryjnych sankcji wobec spółki Gazpromu. Ale lider Ukrainy się pospieszył. W ostatnią sobotę serwis informacyjny The Hill ujawnił, że

• Portal Axios opublikował poufny dokument władz Niemiec nakłaniający amerykańskich parlamentarzystów do rezygnacji z nowych sankcji wobec gazociągu Nord Stream 2

FOT. JENS BUETTNER / AP

zdominowana przez Demokratów Izba Reprezentantów usunęła sankcje wobec Nord Streamu 2 ze swojej wersji budżetu Pentagonu, która ma być uzgadniana z Senatem.

Szef amerykańskiej dyplomacji Antony Blinken i jego bliscy współpracownicy mieli przekonywać senatorów z Partii Demokratycznej, że obligatoryjne sankcje wobec Nord Streamu 2 zrażą Niemcy do Stanów Zjednoczonych.

Niemcy straszą Amerykanów

Stanowisko administracji prezydenta Joego Bidena wsparł rząd Niemiec, ujawnił portal Axios. Opublikował on poufny dokument władz Niemiec nakłaniający amerykańskich parlamentarzystów do rezygnacji z nowych sankcji wobec gazociągu Gazpromu.

W tym dokumencie władze Niemiec straszą, że uchwalenie przez Kongres nowych sankcji wobec Nord Streamu 2 „osłabi wiarygodność rządu USA” i „zaszkodzi jedności transatlantyckiej”. Odwołują się też do wydanej w lipcu wspólnej deklaracji USA i Niemiec, w której Berlin obiecał nałożyć niesprecyzowane sankcje na Rosję, jeśli wykorzysta energię jako broń polityczną. W zamian Waszyngton zrezygnował z blokowania ukończenia inwestycji Gazpromu.

Niemcy potępiają Rosję

W dokumencie dla amerykańskich senatorów władze Niemiec sprecyzowały, jak zamierzają zareagować na wykorzystanie przez Rosję energii jako broni.

To przede wszystkim wywieranie presji politycznej: „potępienie niedającego się zaakceptować zachowania Rosji i potwierdzenie niezachwianego poparcia dla ofiar(y) takiego zachowania. Idealnie w koordynacji z UE i USA”. Ponadto Berlin może „ocenić ograniczenie i, jeśli trzeba, zawieszenie pewnych bilateralnych spotkań politycznych lub wybra-



Rząd Niemiec w swoim dokumencie stwierdził m.in., że wzrost cen energii jest zjawiskiem globalnym i nie można go przypisać wyłącznie Rosji

nych formatów kooperacji z Rosją, na ile to będzie konieczne i właściwe”.

Dodatkowo w grę wchodzi m.in. ograniczenie nowych rządowych gwarancji kredytów eksportowych dla rosyjskiej branży paliw kopalnych, a także ewentualne zawieszenie gwarancji inwestycyjnych dla przyszłych rosyjskich projektów w branży paliw kopalnych. W obu tych przypadkach ograniczenia gwarancji nie objęłyby projektu Nord Streamu 2.

A co z sankcjami zapisanymi w lipcowej deklaracji USA i Niemiec? Berlin wyjaśnił amerykańskiemu kongresmenom, że sankcje należą do wyłącznej kompetencji UE, czyli same Niemcy ich nie nałożą. Ale rząd Niemiec dodał, że uczestniczy na poziomie europejskim w procesie ustalenia dodatkowych restrykcji wobec Rosji.

Manipulacje w sprawach Polski

Rząd Niemiec w swoim dokumencie stwierdził również, że wzrost cen energii jest zjawiskiem globalnym i nie można go przypisać wyłącznie Rosji. Jednocześnie Berlin przyznał, że Rosja „mogłaby zrobić więcej”, aby powstrzymać tegoroczną galopadę cen gazu w Europie.

„Ostatnie zapowiedzi Putina zwiększenia dostaw do europejskich magazynów gazu są

krokiem w dobrym kierunku” – stwierdził też rząd Niemiec w tym dokumencie datowanym na 19 listopada.

Jednocześnie jednak rząd Niemiec przemilczał, że po wydanym przez Putina pod koniec października poleceniu napełnienia magazynów gazu w Niemczech i Austrii Gazprom niemal na tydzień wstrzymał tranzyt do Niemiec gazociągiem jamalskim przez terytorium Polski, ograniczając jednocześnie tranzyt przez terytorium Ukrainy. I także terminem na tym dokumencie rządu Niemiec Gazprom zrezygnował z rezerwowania na grudzień przepustowości w polskim odcinku gazociągu jamalskiego, a wcześniej rosyjski koncern wykorzystywał w coraz mniejszym stopniu potencjał polskiego szlaku tranzytu gazu do Niemiec.

W swoim dokumencie Berlin napisał też, że w ostatnim dniu urzędowania rządu Angeli Merkel niemieckie ministerstwo gospodarki uznało, iż certyfikacja szwajcarskiej spółki Gazpromu na preferencyjnych warunkach niezależnego operatora nie zagraża bezpieczeństwu dostaw gazu do Niemiec. I Berlin poinformował amerykańskich kongresmenów, że w tej opinii uwzględniono stanowisko PGNiG. Jednak rząd Niemiec przemilczał, że zdaniem polskiego koncernu Nord Stream 2 zagraża bezpieczeństwu dostaw gazu do UE. PGNiG było też zdumione, jak licząc ok. 600 stron opinię polskiego koncernu niemieckie ministerstwo zdążyło przeanalizować w ciągu zaledwie czterech dni roboczych.

Także polski Urząd Regulacji Energii ujawnił, że przedstawił niemieckiemu ministerstwu gospodarki opinię o zagrożeniach, jakie stwarza Nord Stream 2 dla dostaw gazu do Europy. Ale i o tym amerykańscy kongresmeni nie dowiedzą się z dokumentu rządu Niemiec broniącego inwestycji Gazpromu przed skutecznymi sankcjami USA. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 15/2021											
na podstawie § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23.07.2013 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U.2014.1490 ze zm.)											
Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz ogłasza przetarg ograniczony na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiącej własność Gminy Swarzędz.											
Wyciąg z ogłoszenia nr	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
									Kolejny przetarg	data	godzina
15/2021	Jasin, rejon ul. Rabowickiej	300/8	0,2470 ha	PO2P/00100793/7	419 900,00	23%	60 000,00	2 lutego 2021 r.	1	10 lutego 2022 r.	10:00
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księgi Wieczyste prowadzone są przez Sąd Rejonowy Poznań- Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań									
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, sala 207 .									
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenia nr 15/2021 o przetargach zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (parter) oraz został opublikowany na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu									
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl ; http://bip.swarzedz.eu									

Zmiany w płatnościach na autostradach

Od północy z wtorku na środe znikną bramki na płatnych odcinkach państwowych autostrad A2 i A4, a kierowcy aut i motocykli będą płacić za przejazd elektronicznie. Ale będą też wąskie gardła i mogą się pojawić spory.

Andrzej Kublik

Od 1 grudnia zostaną podniesione szlabany na wjazdach na państwowe odcinki autostrad A2 Stryków – Konin i A4 Wrocław – Sośnica (Gliwice) oraz na zjazdach z nich. – Zostanie wprowadzony tryb free flow – zapowiedziała na konferencji prasowej Magdalena Rzekowska, szefowa Krajowej Administracji Skarbowej, która od połowy zeszłego roku nadzoruje system elektronicznych opłat drogowych. To oznacza, że np. przejazd odcinkiem autostrady A2 zarządzanym przez spółkę Autostrada Wielkopolska będzie się odbywał tak jak dziś – z bramkami i szlabanami. Między Koninem a Świeckiem na granicy z Niemcami kierowcy będą jechać koncesyjnym odcinkiem autostrady A2. Przejazd całej trasy A2 od Konina do Świecka kosztuje dla samochodów osobowych i motocykli 87 zł.

E-TOLL wkracza

W czerwcu Ministerstwo Finansów wprowadziło do eksploatacji własnej konstrukcji system po-

boru opłat e-TOLL, który wykorzystuje namierzanie satelitarne i zastąpił poprzedni system via-TOLL wykorzystujący technologię radiowe.

Od października kierowcy ciężarówek i autobusów tylko za pomocą e-TOLL muszą się rozliczać z opłat za przejazdy po drogach szybkiego ruchu zarządzanych przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad. Od grudnia system e-TOLL będzie służył także do rozliczania opłat za przejazdy motocyklami i samochodami osobowymi po zarządzanych przez GDDKiA płatnych odcinkach autostrad A2 i A4. Po podniesieniu szlabanów nie zmieniają się stawki opłat za przejazdy państwowymi autostradami.

Za przejazd motocyklem całego płatnego odcinka A2 między Koninem a Strykowem trzeba zapłacić 5 zł, dla samochodów osobowych i lekkich dostawczych (o dopuszczalnej masie całkowitej do 3,5 t) ta opłata wynosi 9,9 zł. Natomiast przejazd autostradą A4 między Wrocławiem a Gliwicami dla kierowców samochodów osobo-

wych i lekkich dostawczych kosztuje 16,2 zł, a dla motocyklistów – 8,1 zł. Po zlikwidowaniu ręcznego systemu poboru opłat kierowcy i motocykliści będą mieli kilka możliwości zapłaty za przejazd.

Najłatwiej elektronicznie

Mogą się zarejestrować w systemie e-TOLL, który działa już od końca czerwca.

Rejestracji można dokonać za pomocą internetu lub bezpłatnej aplikacji e-TOLL PL pobieranej na smartfon. Druga możliwość to zakup elektronicznego biletu autostradowego. Taki bilet będzie można kupić za pomocą bezpłatnej aplikacji e-TOLL PL BILET do 60 dni przed planowanym przejazdem.

E-bilet można kupić także w wersji papierowej, ale tylko na wybranych stacjach benzynowych Orlenu i Lotosu.

Bez biletu

500

zł

• **tej wysokości kara będzie grozić za przejazd na gapę**

Takie papierowe e-bilety autostradowe od 1 grudnia ma sprzedawać ok. 100 stacji Orlenu, a od 9 grudnia – ok. 20 stacji Lotosu. Wykaz stacji Orlenu i Lotosu sprzedających papierowe e-bilety miał być opublikowany na stronie systemu e-TOLL dziś rano, zadeklarował na konferencji prasowej Tomasz Pawełski, dyrektor departamentu poboru opłat drogowych Ministerstwa Finansów.

Dlaczego tylko na stacjach Orlenu i Lotosu? – System jest otwarty – deklarował Daniel Rusak, zastępca dyrektora departamentu poboru opłat drogowych Ministerstwa Finansów. A szefowa KAS powiedziała, że umowy o dystrybucji papierowych e-biletów podpisano z firmami, które miały gotowość operacyjną do takiej działalności.

Wąskie gardła na wjeździe

W związku z zakończeniem ręcznego poboru opłat zmieni się organizacja ruchu na wjazdach na państwowe płatne autostrady oraz na wyjazdach z nich.. Na A2 Stryków – Konin działać będą tylko po trzy skrajne pasy przy wjeździe i wyjeździe, a na A4 Wrocław – Sośnica po cztery pasy. A prędkość jazdy przed tymi pasami zostanie ograniczona do 50 km na godz. Pasy na trasie głównej wjazdów i wyjazdów tych autostrad będą zamknięte z powodów bezpieczeństwa, zapowiedzieli przedstawiciele resortu finansów.

Na trwale? – Na trwale, ale nie zawsze – zapowiedział Rusak. Zmiana organizacji ruchu będzie możliwa po demontażu dotychczasowych instalacji do ręcznego poboru opłat.

Kierowcy, którzy wjadą na państwowe płatne autostrady we wtorek przed północą, a zjeżdżać będą po północy w środę, będą się musieli rozliczyć już w nowym systemie – czyli za pomocą aplikacji e-TOLL lub kupując papierowy bilet na stacji benzynowej.

Kierowca, który przejedzie dłuższą trasę, niż zamierzał, a korzysta z e-biletu, będzie musiał wykupić dodatkowy e-bilet na tę dodatkową trasę. Gorzej, gdy użytkownik e-biletu zjedzie z autostrady wcześniej, niż zamierzał. W takim przypadku nie ma możliwości zwrotu za trasę, której nie przejechał – wynikało z wypowiedzi przedstawicieli fiskusa.

Za przejazd na gapę grozić będzie kara 500 zł, a kierowców próbujących jeździć bez opłaty wychwytywać będzie system automatycznego rozpoznawania tablic rejestracyjnych.

– Nie ma okresu przejściowego – powiedział dyrektor Dariusz Rostkowski z departamentu zwalczania przestępczości ekonomicznej Ministerstwa Finansów. Czyli fiskus nie będzie patrzeć przez palce na kierowców, którzy po podniesieniu szlabanów na płatnych autostradach zwiertzą w tym okazję do jazdy za darmo. ●

NOWE ZAGROŻENIA dla bezpieczeństwa IT i potrzeba szkoleń

FORTINET®

Cyberprzestępcy to oportuniści, którzy do rozwijania swojego biznesu wykorzystują bieżące trendy oraz ważne wydarzenia o zasięgu globalnym – także w przypadku pandemii COVID-19. Zaczęli bazować na ludzkich emocjach, takich jak strach czy niepewność, więc okolopandemiczna narracja pojawiła się w e-mailach phishingowych i spearphishingowych. Wykorzystali także chaos, który zapanował w niektórych przedsiębiorstwach, gdy te przechodziły na pracę zdalną.

Można było zakładać, że wraz z przebiegiem pandemii cyberprzestępcy będą stopniowo rezygnować z zabiegów socjotechnicznych bazujących na jej temacie. Tymczasem, według analiz należącego do firmy Fortinet ośrodka FortiGuard Labs, liczba takich ataków, szczególnie prowadzonych za pomocą e-maili, pozostaje na podobnym poziomie. Różnica polega jedynie na zastosowanych do manipulacji tematach. Na początku dotyczyły one głównie pracy zdalnej. Później koncentrowały się na ponownym otwarciu biur i kwestiach związanych ze szczepieniami.

Biorąc pod uwagę skuteczność, jaką miały niektóre z przestępczych kampanii, trudno dziwić się, że kwestie związane z pandemią wciąż są popularne. Niestety, ludzie często nie traktują tych ataków tak poważnie, jak powinni. Na przykład, powrót do pracy stacjonarnej wpłynął na większą liczbę wiadomości phishingowych od przestępców podszywających się pod korporacyjnych specjalistów IT. Można więc spodziewać się, że te fałszywe e-maile będą odpowiadały korporacyjnym wytycznym dotyczącym bezpieczeństwa – nakazywać pracownikom ostrożność wobec podejrzanych wiadomości, a jednocześnie będą zawierały złośliwe linki i zachęcały adresata do kliknięcia w nie.

Ransomware wciąż niebezpieczny

Niezmiennie jednym z najpopularniejszych narzędzi, przynoszącym przestępcom największe zyski, pozostaje oprogramowanie typu ransomware. Ma ono za zadanie zaszyfrować pliki na urządzeniu ofiary. Najczęściej przyczynia się do tego kliknięcie w link zawarty w złośliwym e-mailu lub otwarcie załącznika, np. pliku pakietu Office z włączonymi makrami. Aby odzyskać dostęp do danych, ofiara musi zapłacić okup, zazwyczaj z użyciem kryptowalut.

– *Nigdy jednak nie ma pewności, że przestępcy dotrzymają słowa i udostępnią deszyfrujący kod* – mówi **Jolanta Malak, dyrektor Fortinet w Polsce**. – *Nawet jeśli firma odzyska dane, musi liczyć się z tym, że będą one już dostępne na czarnym rynku.*

Dane FortiGuard Labs wskazują, że aktywność ransomware’u w czerwcu 2021 r. była ponad dziesięć razy większa niż rok temu. Cyberprzestępcy najczęściej atakowali podmioty z sektora publicznego, branży telekomunikacyjnej, motoryzacyjnej, produkcyjnej oraz dostawców zarządzanych usług bezpieczeństwa (MSSP).¹

Niektórzy jednak zmienili swoją strategię i odchodzą od inicjowania ataku poprzez wiadomości e-mail. Obecnie szczególnie cenne stały się dla nich dane zapewniające dostęp do sieci korporacyjnych i sprzedawanie ich. Rozwija się również model usługowy Ransomware-as-a-Service (RaaS), w ramach którego cyberprzestępcy świadczą usługi zaatakowania wskazanej przez zleceniodawcę ofiary, a następnie dzielą się uzyskanym okupem. Czasami też dokonują włamań i zaszyfrowania danych, po czym oferują „usługi konsultingowe” – w zamian za okup deklarują ujawnienie firmowym specjalistom, w jaki sposób uzyskali dostęp do sieci. Tego typu kampanie przynoszą czasami miliony dolarów zysku.

Wiedza najlepszą bronią

Edukowanie personelu z zakresu zasad cyberhigieny staje się palącą potrzebą dla wielu przedsiębiorstw. Pracownicy wciąż popełniają podstawowe błędy i nie mają ogólnej wiedzy dotyczącej bezpiecznego korzystania z cyfrowych rozwiązań. Tymczasem jedno nieodpowiedzialne kliknięcie w złośliwy link może doprowadzić do paraliżu firmy i strat finansowych, wizerunkowych oraz problemów prawnych.

Aby rozwiązać ten problem, pracownicy wszystkich działów firmy powinni być bardziej zaangażowani w procesy związane z cyberbezpieczeństwem. Ostatecznym celem powinno być stworzenie swoistej „kultury bezpieczeństwa” w firmie. Oznacza to konieczność przeszkolenia kadr ze wszystkich działów firmy w kwestiach dotyczących cyberhigieny i doprowadzenie do sytuacji, w której pracownicy m.in. są w stanie rozpoznać ataki phishingowe, potrafią regularnie aktualizować aplikacje oraz wiedzą do kogo wewnątrz firmy zwrócić się o pomoc.

Program szkoleniowy dla pracowników powinien dotyczyć takich zagadnień jak: bezpieczeństwo haseł, świadomość stosowanych przez cyberprzestępców zabiegów socjotechnicznych, umiejętność weryfikowania wiarygodności sieci Wi-Fi, obrona przed wirusami i innym złośliwym oprogramowaniem oraz zasady dotyczące aktualizowania urządzeń i oprogramowania.

Zwalczanie luki kompetencyjnej w branży cyberbezpieczeństwa

Zapotrzebowanie na szeroko rozumianą świadomość dotyczącą cyberbezpieczeństwa stało się priorytetem dla wielu firm. Ale sytuację utrudnia globalny brak specjalistów w tej dziedzinie. Dlatego, wśród różnych podjętych przez Fortinet inicjatyw, stanowiących odpowiedź na tę potrzebę, było bezpłatne udostępnienie całego pakietu kursów Network Security Expert (NSE), opracowanych przez działający w strukturach producenta Training Institute. Celem tego ośmiopoziomowego programu szkoleniowego i certyfikacyjnego jest zapewnienie profesjonalistom w dziedzinie IT i bezpieczeństwa możliwości zdobycia nowych umiejętności, przekwalifikowania się lub podniesienia poziomu wiedzy na temat cyberbezpieczeństwa.

W ramach stanowiącego część tej inicjatywy programu Education Outreach podjęta została współpraca z wiodącymi na świecie instytucjami. Ma ona na celu wspieranie procesu kreowania wykwalifikowanej, zintegrowanej i zróżnicowanej kadry specjalistów w zakresie cyberbezpieczeństwa. Partnerstwo obejmuje różne sektory, w tym akademicki, rządowy i organizacje non-profit, aby zapewnić wszystkim grupom społecznym (w tym kobietom, mniejszościom i weteranom) możliwości i zasoby umożliwiające karierę w branży IT.

1 <https://www.fortinet.com/content/dam/fortinet/assets/threat-reports/report-threat-landscape-2021.pdf>

Aborcja

Trochę inne „nie” dla refe

Opisując te same rozwiązania prawne innym słownictwem, uzyskiwalibyśmy znacząco różne wyniki. We

Beniuszys

Gdy Trybunał Julii Przyłębskiej zdecydował o wprowadzeniu w Polsce najbardziej restrykcyjnej ustawy o aborcji na północnej półkuli, Strajk Kobiet wyszedł na ulice dzielnie bronić praw, pomimo pandemii, mrozu, prawicowych bojówek i pałek policyjnych. Te emocje niosły Strajk długo, aż przegasy umęczone, zgodnie z prawidłami socjologicznymi. Politycy obozu władzy podzielili się na tych chcących to jakoś częściowo odkręcać, na tych pryncypialnie odkręcaniu przeciwnych oraz na tych usiłujących odwracać uwagę opinii publicznej, np. promując tzw. Polski ład (dość skutecznie do czasu utraty życia przez młodą kobietę w ciąży, której lekarze nie pomogli na czas, obawiając się kar z racji zaostrożonej ustawy).

GORĄCY KARTOFEL

Wobec dylematu stanęli jednak także politycy opozycji, z wyjątkiem posiadających czytelne stanowisko Lewicy i części Koalicji Obywatelskiej. Oni podzielili się na tych dostrzegających dramat kobiet, aksjologiczne przemiany społeczne i anachroniczność Polski oraz na tych pragnących szybkiego powrotu do uludy dawnego „kompromisu” i wynikającego zeń rzekomo „pokoju społecznego”. Pierwsi, ostrożnie, ale jednak, podnieśli i przevorsowali zapisanie w programach swoich partii postulatu liberalizacji ustawy o aborcji (tak stało się w PO). Drudzy, czując, że idą w poprzek emocji społecznych, ale wierząc w posiadanie nadal poparcia „milczącej większości”, zasugerowali powrót do „kompromisu” na drodze referendum. Propozycję referendum w ostatnich dniach ponownie zgłosił lider Polski 2050 Szymon Hołownia.

Wyniki badań na temat postaw Polek i Polaków wobec problemu aborcji nie są jednoznaczne. Pewne jest, że obecne zaostrożenie prawa popiera nieduża mniejszość. Znaczna grupa popiera wersję „kompromisu”, jednak duże poparcie ma także liberalizacja – wiele zależy od semantyki pytań, od użycia lub nieużycia sformułowania „aborcja na życzenie”, od liczby różnych opcji wyboru, od zakresu wejścia w ich niuanse.

To konserwatywna część opozycji – stronnictwo „kompromisu” – wola najsilniej o referendum. Z punktu widzenia tych polityków narzędzie referendum jest atrakcyjną ucieczką z politycznego ślepego zaułka. Woliliby nie musieć osobiście głosować, gdyż mają do wyboru albo zachować się niezgodnie z własnymi sumieniami, albo pójść na zderzenie z poglądami większości elektoratów ich partii, a młodego pokolenia w szczególności. Dla nadal licznej części PO, PSL i dla lidera Polski 2050 propozycja referendum jest sposobem na ucieczkę przed wzięciem odpowiedzialności osobistej za przyszły kształt prawa, z czym wiązałoby się głosowanie sejmowe.

Strajk Kobiet, środowiska lewicowo-liberalne i wielu zwolenników liberalizacji opowiedziało się przeciwko referendum. Można naturalnie imputować im, że powodem jest obawa, że do więk-



• Marsz Niepodległych Polek w Gdańsku FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kampania referendalna miałaby fatalny wpływ na poziom debaty publicznej. Stałoby się tak, bo referendum zmieniłoby stawkę

kości pro-choice w Polsce jeszcze brakuje nieco głosów. Jednak ich argument, iż o prawach człowieka nie decyduje się w plebiscytach, jest na pewno niebagatelny i warty bliższego przyjrzenia się.

SKAŻENIE METODĄ DEMOKRATYCZNĄ

Z etycznego punktu widzenia to argument trafny. W dojrzałej demokracji nie decyduje się w prostym głosowaniu większościowym o indywidualnych prawach. To przecież nie ten etap rozwoju moralnego demokracji, w którym większość katolicka decyduje o obowiązku uczestniczenia we mszy, większość ubogich o wywłaszczeniu bogatych albo większość kanibali o pożarciu wegańskiej mniejszości. Plebiscytowe zanegowanie praw powinno być niemożliwe w demokracji liberalnej, one powinny być dostępne niezależnie od woli większości. Tak wygląda liberalny ideał. Problem w tym, że jego fundamentem musi być rozpowszechnione w społeczności przekonanie o aksjologicznej słuszności podstawy danego uprawnienia. Na dziś mamy w Polsce konsensus co do dowolności uczestniczenia we mszy, co do prawa do własności prywatnej i co do niezgody na kanibalizm.

Co do przerywania ciąży nie mamy konsensusu. Brak więc w Polsce zgody na liberalne rozwiązanie, iż o aborcji decydujemy indywidualnie, każda kobieta dla siebie. Dopóki to się nie zmieni, na jakimś etapie każdej zmiany prawa musi znaleźć się demokratyczny mechanizm rozstrzygania. Przeciwnicy referendum przywołują więc słuszny etyczny, ale wadliwy polityczny argument. Nie ma bowiem zasadniczej różnicy pomiędzy sytuacją, w której o kształcie prawa decyduje większość obywateli w referendum, a sytuacją, w której decyduje większość posłów wybranych przez tychże obywateli w wyborach. To tylko zastąpienie narzędzia demokracji bezpośredniej demokracją pośrednią. Ale to nadal ta sama logika większościowego decydowania o prawach człowieka. Jedyną różnicą jest perspektywa innego werdyktu, ta jednak (biorąc pod uwagę skład aktualnego Sejmu) powinna zachęcać stronnictwo liberalizacji do referendum, przynajmniej z powodów taktycznych.

REFERENDALNE MANOWCE

A jednak to referendum jest złym pomysłem z bardzo wielu innych powodów. Jak wskazują już same sondaże

na temat aborcji, sformułowanie pytania referendalnego nastręczałoby kolosalne trudności. Opisując te same rozwiązania prawne innym słownictwem, uzyskiwalibyśmy znacząco różne wyniki. Werdykt byłby więc nie moralny, ale lingwistyczny. Referendum byłoby niejasne i nieczytelne przede wszystkim dlatego, że w debacie o aborcji nie mamy do czynienia z rozwiązaniem zero-jedynkowym (a tylko wówczas referenda w miarę dobrze odgrywają swoją rolę). Nie ma tutaj możliwości postawienia sprawy w formule „tak czy nie”, „A lub B”. Kwestia aborcji może zostać rozwiązana co najmniej na trzy sposoby: zaostrożenie ustawy według poglądu Trybunału Przyłębskiej, „kompromis”, liberalizacja do 12. tygodnia ciąży. Co, gdy żadna z tych opcji nie uzyska w referendum większości? Druga tura z dwoma najbardziej popularnymi? Wygrana opcji z pierwszego miejsca wskazanej przez największą mniejszość, np. 40 proc. głosujących?

A przecież nawet ograniczenie się do tych trzech opcji jest arbitralne. Co z całkowitym zakazem aborcji? Co z rozróżnieniem w ramach liberalizacji na nieograniczony dostęp i na obwarowanie dostępu obowiązkiem konsultacji lekarskiej i psychologicznej według wzorca niemieckiego,



Eliza
Michalik

Nieszczepienie zabija

Polska jest jednym z krajów UE, które radzą sobie najgorzej z pandemią. Nie testujemy obywateli, jak należy, przychodnie i szpitale także nie działają, jak trzeba, wykonywania najprostszych zaleceń, jak noszenie masek, nikt nie egzekwuje. W rankingu krajów, które najlepiej radzą sobie z pandemią (Bloomberga), Polska zajęła 50. z 53 miejsc. Polskie władze nie radzą sobie kompletnie z rosnącą lawinowo liczbą zakażeń, niczego właściwie porządnie nie monitorują, nie potrafią jak inne państwa korzystać z algorytmów ułatwiających walkę z COVID-em i monitorowanie skutków obostrzeń. Nie egzekwują też ani nie mają specjalnie pomysłu na wprowadzanie nowych sensownych zakazów. Te, które bardzo by pomogły, jak obowiązek szczepień albo chociaż okazywanie certyfikatów szczepień przy wejściu do miejsc użytku publicznego czy firm, są niemożliwe do wprowadzenia ze względu na strach władzy przed antyszczepionkowcami. Gorzej niż Polska z COVID-em radzą sobie tylko Meksyk, Czechy i Brazylia. Oznacza to jeszcze więcej trupów i ludzkiego nieszczęścia, jeszcze więcej pogrążonych w żalobie, rozpacz i nędzy rodzin, ale co tam – po PiS-ie choćby potop. Tak myślą rządzący krajem politycy tej partii. Oni ani ich bliscy na COVID raczej nie umrą. Nie zostaną też bez leczenia, więc o co mają się martwić?

W dodatku jako społeczeństwo upadliśmy tak nisko, że wśród śmierci toczyliśmy debaty z płaskoziemcami, antyszczepionkowcami i wyznawcami teorii spiskowych. Uwierzytelniamy ich stawianiem pytań: szczepić obowiązkowo czy nie? Czy aby nie będzie to pogwałcenie wolności?

Przepraszam – jakiej wolności? Wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się zdrowie i życie drugiego człowieka. Dyskusja o szczepieniach to nie jest żadna dyskusja o wolności, tylko o odpowiedzialności obywateli za coś więcej niż czubek własnego nosa i o braku solidarności. Ewentualnie o społecznej szkodliwości i bezkarności ludzi skrajnie podłych i skrajnych głupców.

Dyskusja ta wychodzi ze skrajnie błędnego założenia, że szczepienia są środkiem ochrony zdrowia osobistego. Otóż nie. Szczepienie nie jest tylko środkiem ochrony zdrowia osobistego, jest także, a może nawet przede wszystkim, środkiem ochrony zdrowia publicznego. Sposobem na ograniczenie rozprzestrzeniania się zabójczej epidemii. Nieszczepienie zabija, tak jak zabija palenie.

Dlaczego zabraniamy palenia w miejscach publicznych, choć papierosy są sprzedawane legalnie i osobie dorosłej wolno palić, jeśli chce? Bo szkodzą nie tylko palaczowi, ale też innym, którzy choćby przypadkowo znajdą się w jego zasięgu. Ograniczając palenie w miejscach publicznych, dajemy wyraz temu, że troszczymy się o coś więcej niż czubek nosa każdego palacza, troszczymy się o siebie jako społeczeństwo. I uznajemy, że wolność palacza kończy się tam, gdzie zaczyna się narażenie innych ludzi na śmiertelną chorobę.

Dokładnie tak samo jest ze szczepionkami. A nawet dużo gorzej. Papieros śmierdzi, z daleka czujemy, że ktoś pali, i możemy ominąć go szerokim łukiem. Nieszczepiony nie ma znaków szczególnych, nie nosi na czole tabliczki z napisem „mam gdzieś, czy cię zabiję”.

Szczepienie nie jest tylko środkiem ochrony zdrowia osobistego, jest także środkiem ochrony zdrowia publicznego

brytyjskiego i fińskiego? Co z dopuszczeniem aborcji późniejszych niż 12. tygodni? Co w końcu z pomysłem utrzymania zakazu aborcji, ale wprowadzeniem depenalizacji – to przecież już siódma, chyba zasadnie domagająca się udziału w debacie i w referendum opcja wyboru. Zostajemy oto z mętlikiem, który na wstępie zniechęci wielu obywateli do udziału, a potem „wykosi” wszelką racjonalną refleksję z procesu dywagacji, pozostawiając tylko emocje i religijne myślenie na polu walki.

W realiach polskich, społeczeństwa niesłychanie podzielnego, kampania referendalna miałyby fatalny wpływ na już teraz straszliwie zły poziom debaty publicznej. Gniew, najgorsze inwektywy i oskarżenia wybuchłyby z potrójną mocą. Stałoby się tak, ponieważ referendum zmieniłoby stawkę. Na razie o aborcji dyskutujemy trochę rytualnie (choć naturalnie decyzja Trybunału Przylębskiej i tragedia w Pszczynie zmieniły realia). Ale zachowujemy jednak pewien spokój, bo wiemy, że nic nie jest przesądzone, ostateczny bój gdzieś tam przed nami, nie wiadomo jeszcze kiedy. Jedna strona jest zadowolona z ostatnich „osiągnięć”, druga widzi zmiany postaw młodych i z optymizmem patrzy w przyszłość. Gdyby jednak pojawiło się w planach – np. za trzy miesiące – referendum, wszystko by się zmieniło. Ostateczny bój w tym pokoleniu, werdykt na co najmniej kilka dekad byłby za rogiem. Stawka poszłaby natychmiast radykalnie do góry. Emocje, wrogość, radykalizm sięgnęłyby zenitu.

Kampanię referendalną niechybnie zdominowałyby głosy skrajne po obu stronach, ale najsilniejszy cios w przyzwoitość rozmowy wyprowadziłyby zapewne środowiska jaskrawej prawicy. Słuchalibyśmy porównań aborcji do Holocaustu i prognoz sprowadzenia na Polskę plag, katastrof i ognia piekielnego, a z drugiej strony może i sugestii, że aborcje są fajne i że przerwanie ciąży to ucieleśnienie wolności i esencja kobiecości. Dyskutanci umiarkowani zostaliby całkowicie zakrzyczani przez radykałów, co z kolei prowadziłoby do ograniczenia frekwencji w grupie obywateli o umiarkowanych poglądach. Tymczasem liczebność radykałów w dyskusji o aborcji może być bardzo nierówna po obu stronach i odepchnięcie od procesu referendalnego obywatela umiarkowanego mogłoby odbyć się z absolutnie niewrażliwą stratą konkretnie dla jednej ze stron.

Jednak nawet gdyby udało się odbyć kampanię referendalną w cywilizowany sposób, to werdykt i tak nie nadawałby się do odegrania roli fundamentu dla społecznego konsensusu. W referendum wygrani biorą wszystko, przegrani zostają z niczym. Tymczasem wynik zapewne nie byłby na-

der przyniatający: trudno spodziewać się uznania porażki przez przegraną stronę, jeśli uzyska ona przykładowo 49 proc. Zwłaszcza że na wyniki referendum wpływ mają czynniki czysto przypadkowe, jak atmosfera chwili akurat w terminie referendum (przykładowo skutek śmierci ważnej osoby), ocena rządu niezwiązana z tematem (np. głos za liberalizacją spowodowany niską oceną walki rządu z pandemią) albo inne emocje (np. skandale z udziałem biskupa lub feministki). Wszystko to obniża wartość wyniku referendum.

Dodatkowo sondaże pokazują, że w zakresie społecznych ocen aborcji mamy do czynienia z czytelną odmiennością postaw pokoleniowych. Być może najbliższe kilka lat to ostatni moment dla przeciwników liberalizacji, aby w referendum uzyskać wynik po ich myśli. Ale czy to uczciwe, aby dzisiejsza, starzejąca się większość meblowała na całe dekady życie nowej, młodej większości, gdy wie, że ona zajmuje inne stanowisko? Analogie z wygraną brexitu głosami najstarszego pokolenia w referendum brytyjskim nasuwają się same.

Ostatni problem z ideą referendum o aborcji wynika z obecnych polskich realiów kraju pozbawionego mechanizmów państwa prawa, w którym arbitralnie rządzi partia popierająca zastrzanie ustawy. Nawet w przypadku zorganizowania referendum, włożenia w kampanię wielkiego wysiłku, przetrwania eksplozji hejtu, a w końcu uzyskania większości za liberalizacją nie mamy żadnych gwarancji, że wynik ten nie zostałby zwyczajnie zignorowany przez władzę. Przy zastosowaniu dowolnych wymówek, „interpretacji”, ewentualnie z ponownym użyciem Trybunału Przylębskiej, który stwierdziłby niezgodność wyniku referendum z konstytucją.

Polska, a zwłaszcza Polki są w trudnej sytuacji, z której nie ma szybkiego i łatwego wyjścia. Nie jest nim niestety szybkie referendum. Potrzebne jest odtworzenie emocji z zimy 2020/21 w kampanii wyborczej, doprowadzenie do wygranej opozycji w wyborach parlamentarnych i uzyskanie od niej poparcia dla idei ustawy depenalizującej udział w wykonywaniu zabiegu aborcji. To nie wszystko: większość musiałaby być w stanie odrzucić weto prezydenckie, a także zanegować prawnie Trybunał Przylębskiej, stwierdzając, że jego „wyrok” z 2020 r. jest non est, a dalsze orzekanie przez niego w sprawie ustaw przyjętych przez nową większość parlamentarną jest wykluczone. Dopiero takie ustrojowe uporządkowanie Polski otworzy drogę do realnej możliwości liberalizacji ustawodawstwa aborcyjnego. ●

Piotr Beniusz

Autor jest publicystą pisma „Liberté!”

S W Sądzie Rejonowym w Piasecznie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 266/21 toczy się postępowanie z wniosku Pauliny Sitek o stwierdzenie nabycia spadku po Pelagii Sitek, zmarłej dnia 4 listopada 2003 roku w Warszawie, ostatnio stale przed śmiercią zamieszkałej w Konstancinie-Jeziorniej. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Piasecznie I Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Sygn. akt X Ns 442/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w X Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt X Ns 442/20, z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego Spółki Akcyjnej w Warszawie z udziałem Future Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Nyczu, zmarłym dnia 09 listopada 2011 roku, synu Ludwika i Gertrudy, ostatnio stale zamieszkałym w Bielsku-Białej.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 98/20 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Ewy Waszczuk o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Zofii Jakubowicz (nazwisko rodowe Rynkowska vel Mirosławska), zmarłej w dniu 4 marca 2020 roku w miejscowości Gdańsk, ostatnio stale zamieszkałej w Sopocie.

W skład majątku spadkowego wchodzi nieruchomości.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Miasta Gorzów Wlkp. o

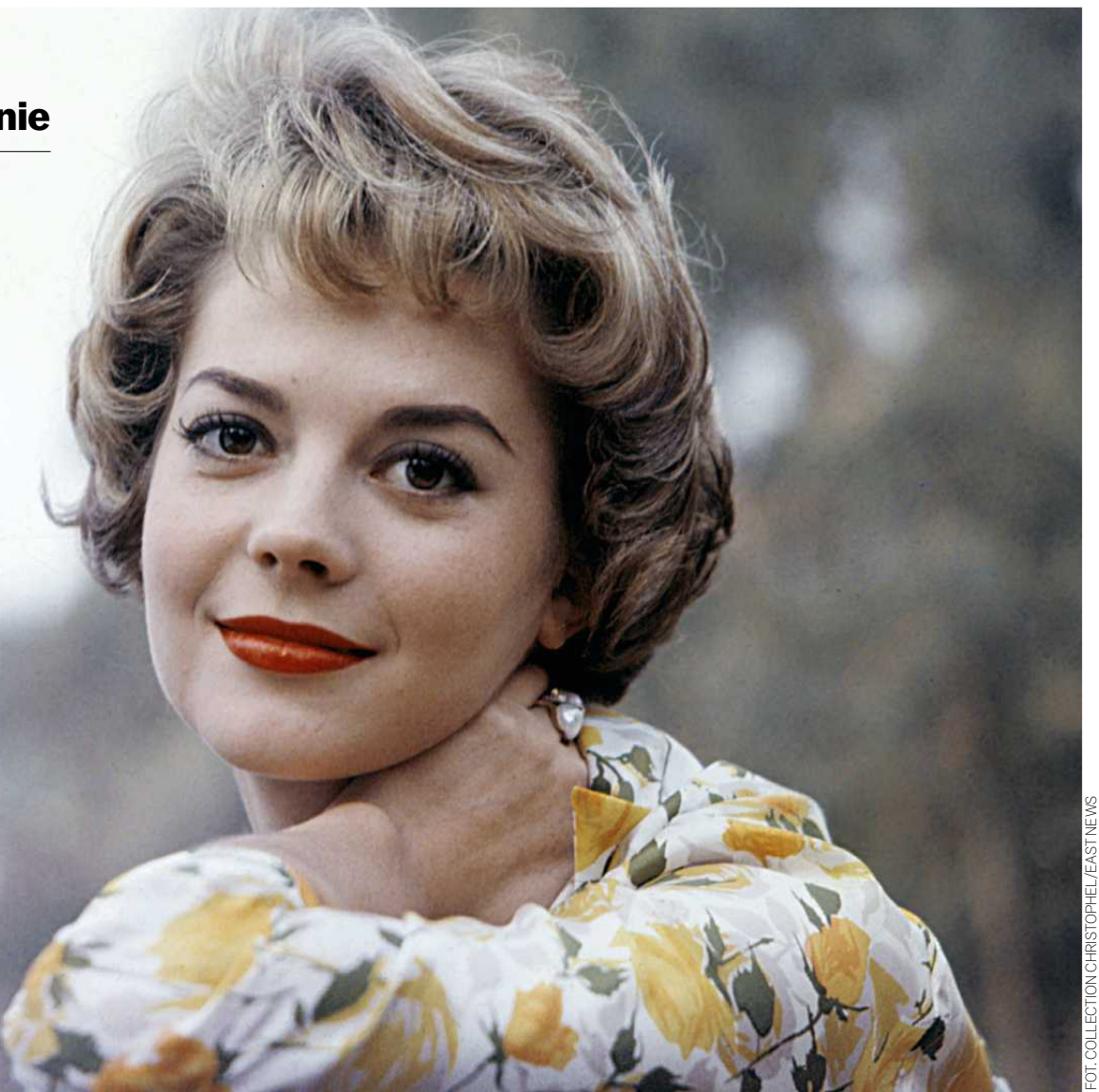
STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Leonie Krasieńskim, urodzonym w dniu 15 kwietnia 1928 r. w Płonce, synu Wacława i Marii, zmarłym w dniu 26 kwietnia 2004 r. w Gorzowie Wlkp., ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wlkp., oraz po Zofii Krasieńskiej z d. Duljasz, urodzonej w dniu 5 października 1929 r. w Antopolu, córce Jana i Katarzyny, zmarłej w dniu 4 września 2011 r. w Gorzowie Wlkp., ostatnio stale zamieszkałej w Gorzowie Wlkp., wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku. W korespondencji proszę powołać się na numer sprawy XNs 317/21.

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Widzewa w Łodzi, Wydział II Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt II Ns 742/21 z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy ulicy Konspiracyjnego Wojska Polskiego 3 o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Łęczyńskiej.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby zgłosiły się do Sądu Rejonowego dla Łodzi Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodniły swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci.

Siostra Natalie Wood przerywa milczenie

JAK
DALEKO
SIĘGA
#METOO

FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Czy legenda Hollywood Kirk Douglas zgwałcił Natalie Wood? Siostra aktorki w wydanej właśnie autobiografii pisze, że tak. I potwierdza plotkę, która krąży w Hollywood od 66 lat.

Marta Górna

Pamiętam, że Natalie wyglądała tego dnia wyjątkowo pięknie. Wraz z mamą podwiozłyśmy ją do wejścia hotelu Chateau Marmont w Los Angeles. Kiedy wyszła kilka godzin później, wyglądała, jakby minęły całe wieki: okropnie, spanikowana – wspomina Lana Wood, siostra nominowanej do trzech Oscarów Natalie Wood, w wydanej właśnie autobiografii „Little Sister” („Młodsza siostra”).

W książce pisze też, że w ten letni dzień 1955 r. Kirk Douglas zgwałcił jej 17-letnią wówczas starszą siostrę.

Tym samym Lana Wood potwierdziła krążące od kilkadziesiąt lat plotki. Ani Natalie, ani Douglas nie mogą się już jednak do nich odnieść. Ona zginęła w tajemniczych okolicznościach w 1981 r., on w ubiegłym zmarł w wieku 103 lat.

NATALIE I KIRK

„Miałam wtedy osiem lat, nie rozumiałam, co się stało. Ale pamiętam, że po tym wydarzeniu Natalie trzymała się z dala od ludzi, wiedziałam, że przydarzyło się jej coś strasznego” – pisze dalej Lana Wood we fragmentach książki cytowanej przez amerykańskie media.

Dodaje, że matka jej i Natalie, Maria Zakharenko, była tak skupiona na tym, by córka zrobiła karierę w Hollywood, że nakazała jej milczenie. Argumentowała, że Douglas jest wielką gwiazdą, a Natalie nigdy już nie dostanie pracy w filmie, jeśli go oskarży.

Natalie opowiedziała Lanie o gwałcie dopiero, gdy obie były dorosłe, a 75-letnia dziś Lana Wood sama była już wtedy aktorką i zagrała m.in. w filmie o Bondzie „Diamenty są wieczne”.

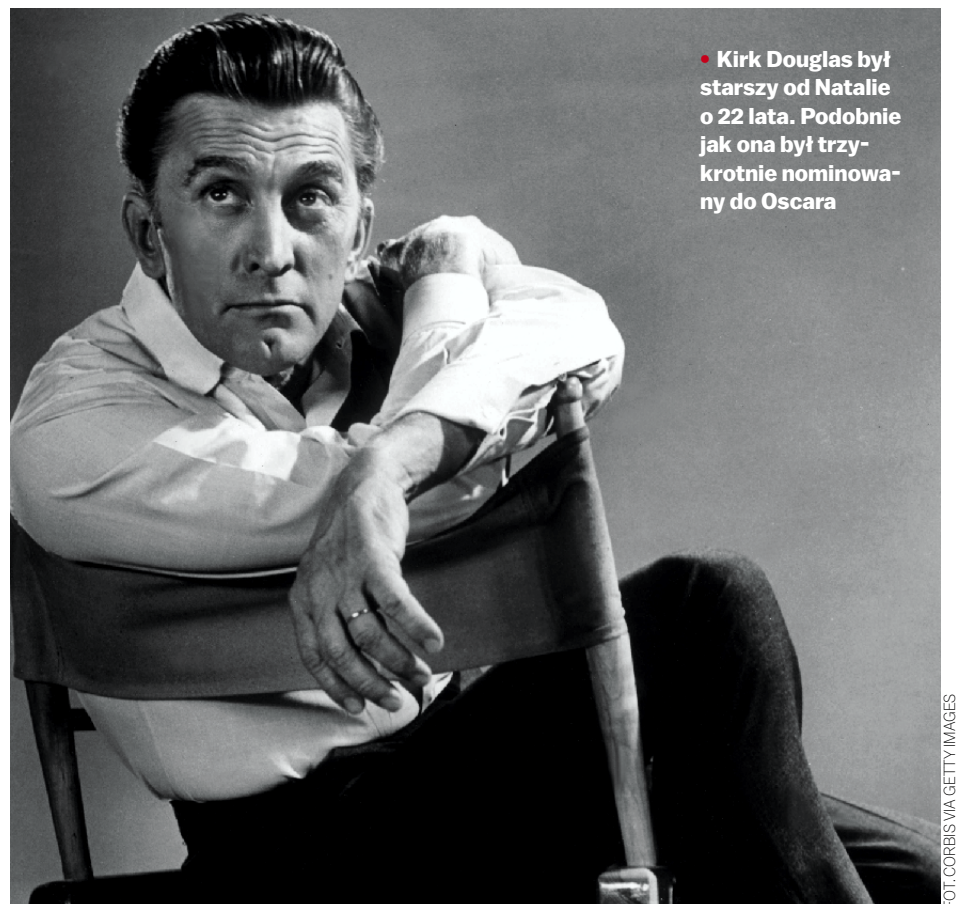
„Opisała, jak obsługa hotelowa zaprowadziła ją do hotelowego apartamentu Douglasa. Mówiła, że gwałt obserwowała jakby cudzymi oczami. Że była przerażona i zdezorientowana – relacjonuje Lana Wood. – To miało na nią wielki wpływ. Zmieniło jej sposób postrzegania mężczyzn” – pisze dalej.

Kilka dni temu wyjawiała, że choć obiecała Natalie dotrzymanie tajemnicy, uznała, że nie może już dłużej milczeć. Zwłaszcza gdy po śmierci Douglasa plotki znowu odżyły, a do niej zaczęli pisać dziennikarze, domagając się odpowiedzi na to, czy Douglas rzeczywiście zgwałcił Natalie.

Sprawę skomentował także aktor Michael Douglas, syn Kirka, który w oświadczeniu dla prasy poprosił, by Natalie i Kirk mogli „spoczywać w pokoju”. Jak przypominał na początku listopada magazyn „Variety”, o gwałcie na Natalie pisała też jej biografka Suzanne Finstad, która nie podała nazwiska gwałciiciela, napisała jednak, że chodziło o „żonatego, starszego od Natalie o ponad 20 lat aktora, wielkiego gwiazdora i idola Natalie w dzieciństwie”.

Według Finstad gwałt był tak brutalny, że Wood krwawiła. Miała też usłyszeć od oprawcy, że „jeśli komuś o tym powie, to będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi”.

Lana Wood w wywiadach zaznacza, że do opowiedzenia historii Natalie skłoniła ją odwaga kobiet, które na fali #MeToo postanowiły oskarżyć swoich oprawców



• Kirk Douglas był starszy od Natalie o 22 lata. Podobnie jak ona był trzykrotnie nominowany do Oscara

FOT. CORBIS VIA GETTY IMAGES

CO SIĘ STAŁO Z NATALIE?

Serwis dodaje też, że Lana Wood nie dogaduje się z córkami Natalie – zwłaszcza starszą córką siostry, aktorką Natashą Gregson Wagner, która oskarża ciotkę o wykorzystywanie śmierci matki do kreowania własnej legendy i atmosfery skandalu.

Natalie Wood w wieku 43 lat zginęła w niewyjaśnionym do tej pory wypadku na łodzi. Pływała wtedy jachtem w Kalifornii wraz z mężem Robertem Wagnerem i aktorem Christopherem Walkenem, z którym pracowała właśnie na planie thrilleru „Burza mózgów”.

Do dziś nie wiadomo, jak ubrana jedynie w szlafrok i kostium kąpielowy znalazła się w wodzie. Po utonięciu śledczy przeprowadzili autopsję i okazało się, że na ciele gwiazdy były siniaki, a ona sama była pod wpływem alkoholu.

Lana już wtedy oskarżała Roberta Wagnera o udział w śmierci siostry i przekonywała, że Natalie nie umiała pływać i panicznie bała się wody. Dekadę temu kapitan jachtu Dennis Davern zeznał, że tamtej nocy Wood i Wagner głośno się kłócili. On był zazdrosny o Walkena, a kiedy aktorka zniknęła z pokładu, miał też powstrzymać kapitana przed włączeniem świateł ułatwiających poszukiwanie jej w wodzie.

Kilka lat temu 91-letni dziś Robert Wagner został przez policję uznany za członka „w kręgu zainteresowań” śledczych. Do dziś nie wiadomo, co tak naprawdę stało się z Natalie Wood.

Wiadomo jednak na pewno, że Natalie Wood była jedną z największych gwiazd swoich czasów. Karierę pod kuratelą matki zaczęła już jako pięcioletka. W latach 40. zagrała m.in. w filmach „Cud na 34.

ulicy” i „Duch i pani Muir”, a w 1950 r. w rodzinnej „Wielkiej wygranej”.

W 1955 r. u boku Jamesa Deana wystąpiła w słynnym „Buntowniku bez powodu”, a już w 1961 r. w jednym ze swych najsłynniejszych filmów – musicalu „West Side Story” i „Wiosennej bujności traw”.

W 1965 r. z Tonym Curtisem i Jackiem Lemmonem zagrała w przygodowym „Wielkim wyścigu”, a lata 70. przyniosły jej role telewizyjne. „Burzą mózgów” miała wrócić na wielki ekran.

Kirk Douglas był od Natalie starszy o 22 lata. Podobnie jak ona trzykrotnie nominowany był do Oscara, a jego najsłynniejszą rolą jest ta w „Spartakusie”. W swojej autobiografii z 1988 r. wspominał pierwsze spotkanie z Wood jako spotkanie wielkiego gwiazdora z fanką. Według niego Natalie wyskoczyła z samochodu stojącego na światłach i podbiegła do jego auta, prosząc, by podpisał jej marynarkę.

Tuż za nią z samochodu wyszła kobieta, jej matka, która przedstawiła ich sobie i powiedziała, że Natalie też jest aktorką. „To było nasze pierwsze spotkanie, ale Natalie widziałem jeszcze wielokrotnie” – napisał.

#METOO PO LATACH

Lana Wood w wywiadach zaznacza, że do opowiedzenia historii Natalie skłoniła ją odwaga kobiet, które na fali #MeToo postanowiły oskarżyć swoich oprawców. Nie tylko ona po kilkudziesięciu latach – choć w imieniu siostry – postanowiła opowiedzieć o molestowaniu powszechnym w starym Hollywood, o którym długo przed #MeToo opowiadały m.in. Judy Garland czy Marilyn Monroe. Ta ostatnia nazywała zresztą fabrykę snów „zatłoczonym burdelem”.

W 2017 r. 99-letnia dziś aktorka Janis Paige napisała opublikowany w magazynie „Hollywood Reporter” tekst, w którym oskarżyła milionera Alfreda Bloomingdale’a (zmarł w 1982 r.) o to, że usiłował ją zgwałcić.

O molestowaniu w branży filmowej opowiedziała też niedawno 89-letnia Rita Moreno, która z Wood wystąpiła w „West Side Story” i zdobyła za swoją kreację Oscara. Moreno w dokumencie „Rita Moreno: Just a Girl Who Decided to Go for It” opowiada ze szczegółami, jak doświadczała molestowania seksualnego ze strony producentów filmowych i ich kolegów, m.in. jak pewnego wieczoru na branżowym przyjęciu od jednego śliskiego faceta usłyszała, że „seksowna z niej dziwka”, a od innego, że „chętnie by ją przerznął”. Mówi też o tym, jak została zgwałcona przez swojego agenta. – Byłam w jego mieszkaniu, mieliśmy gdzieś razem pójść. Powiedział, że pięknie wyglądam, a potem wymusił na mnie pocałunek i pchnął na sofę. Zgwałcił mnie. Miałam wtedy miesiączkę – relacjonuje.

O tym, że zgwałcił ją Clark Gable, w wieku 85 lat opowiedziała z kolei zmarła w 2000 r. Loretta Young, która dopiero słysząc określenie „gwałt na randce”, zorientowała się, że została przez gwiazdora „Przeminęło z wiatrem” zgwałcona w wieku 23 lat. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że to, czego doświadczyła, było gwałtem. ●

Szubrycht



W telewizji publicznej pokazali „Bohemian Rhapsody”, filmową baśń o Queen, jednym z największych rockowych zespołów wszech czasów. I bardzo dobrze, że pokazali, bo 24 listopada minęło 30 lat od śmierci Freddiego Mercury’ego, a emisja kinowego hitu to świetny sposób na upamiętnienie tej rocznicy.

Niestety, ktoś w TVP doszedł do wniosku, że widzowie samodzielnie nie udźwigną ciężaru tego dzieła. Może ktoś, widząc Freddiego całującego się z innym panem, gotów pomyśleć, że tak można, że niebo od tego nie spada na głowę? Albo – nie daj Boże! – jakiś chwiejny, skołowany homopropagandą umysł ześlizgnie się z tej prostej jak drut fabuły o Kopciuszku-Ikarze ku obrazoburczym wnioskom, że gdyby Mercury nie musiał przez pół życia kryć się ze swoją orientacją seksualną, to może byłby szczęśliwszym człowiekiem.

TVP nie może sobie pozwolić na takie wypadki przy pracy, więc po filmie pięciosobowy chór – dziennikarz Michał Rachoń, publicysta Piotr Lisiewicz, muzyk Jędrzej Kodymowski, krytyk i historyk sztuki Piotr Bernatowicz oraz publicysta i historyk Mikołaj Mirowski – dośpiewał coś, co miało być nie tylko komentarzem do „Bohemian Rhapsody” i życiorysu głównego bohatera, ale też dobrą okazją do załatwienia kilku pilnych spraw z lokalnego podwórka (czy Kopnicka aby na pewno ten teges z Dułębianką?).

Musiało być ich aż pięciu, bo w tłumie łatwiej pleść bzdury, czerpiąc otuchę z tego, że kolega też mówi od rzeczy, więc mniej wstydy.

Dorośli mężczyźni prawili więc o „tych sprawach”, z którymi Mercury ich zdaniem „się nie obnosil”, nie wciągali ich „na sztandary”, uważał je za prywatne. Biadolili też nad „nurtem tożsamościowym” w sztuce. Wybrzmiała nawet brawurowa teoria, zgodnie z którą muszą być wprowadzone „te wątki”, by film lub se-

W TVP o Freddie Mercury

W tłumie łatwiej pleść bzdury

Po emisji filmu o Queen eksperci TVP chwalili Freddiego Mercury’ego za to, że nie afiszował się ze swoją orientacją. Niestety, ja ich pochwalić nie mogę za nieafiszowanie się z ignorancją.



FOTO: FRASER HAY/REX USA NEWS

Nie wiem, czy dyskutanci mieli kiedykolwiek do czynienia z innymi źródłami informacji o Queen i ich wokaliście niż własne, mgliste wspomnienia sprzed trzech dekad oraz kontakt z filmem. Który jest nie dokumentem, lecz uproszczoną bajeczką

rial mógł trafić na platformę Netflix. Ciekawe, o które konkretnie wątki w „Wojennych dziewczynach”, „Bodo” czy „Ranczu” może chodzić – bo wszystkie są dziś w ofercie Netflix.

Ekspert TVP, którzy byli zachwyceni tym, że Freddie się „nie afiszował”, jego orientacji seksualnej poświęcili trzy czwarte rozmowy. Wokalista Queen posłużył panom za dobrego geja, skromnego i skupionego na muzyce. Tak dobrego, że może nawet nie do końca geja, bo przecież uczucie do Mary tliło się w nim do końca...

Na tle wzorowego homoniewiadomo Mercury’ego wymachujący tęczęwą flagą współcześni geje spod znaku LGBT wypadają nader niekorzystnie. Po pierwsze: gorzej śpiewają. Po drugie: wyszli z szafy i zatrzasnęli za sobą drzwi.

Nie wiem, czy dyskutanci mieli kiedykolwiek do czynienia z innymi źródłami informacji o Queen i ich wokaliście niż własne mgliste wspo-

mnieni sprzed trzech dekad oraz kontaktu z filmem. Który jest nie dokumentem, lecz uproszczoną bajeczką z tak przyciętymi wątkami obyczajowymi, by można było sprzedawać bilety rodzinom z dziećmi (a więc seks i narkotyki ledwie zasugerowane).

Nie wiem, czy któremukolwiek z panów chciało się sprawdzić, że w Wielkiej Brytanii aż do początku tego stulecia zabroniona była publiczna manifestacja oraz „promocja” orientacji seksualnej (a więc jeszcze dekadę po śmierci Freddiego). Ale wiem, prawda historyczna i kontekst kulturowy są bez znaczenia, kiedy można wydobyc z siebie tak piękne zdanie: „Zespół Queen jest dowodem na to, że nie ma czegoś takiego jak kultura gejowska”.

Z niecierpliwością czekam na kolejne filmy o ważnych postaciach historycznych i bohaterach popkultury oraz równie wnikliwe dyskusje wokół nich. Może na przykład biografia Billie Holiday opatrzona refleksją, czy aby na pewno nie obnosiła się za bardzo z tym, że jest czarną kobietą. Albo „Joe Strummer: Niepisana przyszłość” i wykład na temat: „Dlaczego The Clash byłoby fajniejszy, gdyby zostawili politykę politykom”. Może „Control” i pełne wdzięczności westchnienie pod adresem Iana Curtisa, że nie afiszował się ze swoją depresją, nie szukał pomocy, więc skończył na tyle szybko, by przysłużyć się legendzie grupy.

Każdy zdrowy chłop wie też, że lepiej było, kiedy Jodie Foster nie obnosiła się ze swoją lesbijskością, bo mogliśmy do niej wzdychać jak Hannibal Lecter, a wygląda na to, że niepotrzebnie robiliśmy sobie nadzieję. Liczę też na dyskusję wokół filmu o Chopinie, czy aby nie wyciągał za bardzo na sztandary tej swojej polskości, przecież mógł się skupić na robieniu klimatu, na nutkach...

Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym nie docenił kilku prawd niezbitych, które popłynęły z ust panelu eksperckiego zgromadzonego wokół „Bohemian Rhapsody”.

Piotr Lisiewicz na przykład zauważył w końcu, że mamy dziś „zupełnie inny świat niż ten sprzed 30 lat”. Równie celna była jego myśl, która wybrzmiała jako podsumowanie tej tzw. dyskusji – o „małości tych, którzy dziś używają Freddiego jako narzędzia”. Święte słowa. ●

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej I Wydział Cywilny zawiadamia, że w tutejszym Sądzie

toczy się sprawa

I Ns 37/20 z wniosku Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Warszawie przy udziale Krzysztofa Klimkiewicza i Mariana Klimkiewicza o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Irenie Chmiel, córce Antoniego Chmiel i Zofii Wierciak, urodzonej 28 czerwca 1948 r. w miejscowości Zawada, zmarłej 8 maja 2018 r. w Pustynce, gmina Kostomłoty, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Pustynce 2. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Przed **Sądem Rejonowym dla Krakowa-Krowodrzy w Krakowie I Wydziałem Cywilnym** w sprawie I Ns 141/20/K toczy się postępowanie z wniosku **Marii Poznańskiej** o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości położonych w Krakowie-Krowodrzy, stanowiących: działkę nr 221, obręb 25, objętą księgą wieczystą nr KR1P/00061140/3, i działkę nr 221, obręb 24, bez urzędzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w tym spadkobierców bliższych i dalszych Antoniego Poznańskiego i Bartłomieja Poznańskiego i w szczególności Zofii Batko (zmarłej 22.02.1991 r.), aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tut. Sądzie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

Przed Sądem Rejonowym w Radziejowie w sprawie o sygn. I Ns 181/21 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Łączkowskiej z udziałem Jarosława Łączkowskiego, Tomasza Łączkowskiego, Agnieszki Zarębskiej

O STWIERDZENIE NABYCIA PRZEZ ZASIEDZENIE

własności nieruchomości zabudowanej położonej w miejscowości Czamanin Kolonia gmina Topółka powiat radziejowski województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonej geodezyjnie numerem 155/2, jednostka rejestrowa G.73, o powierzchni 1.73.00 ha, dla której nie można stwierdzić, czy ma urzędzoną księgę wieczystą lub zbiór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

EWA WILCZYŃSKA



ŻĄDZE SZEFA DROGÓWKI

Kierownik drogówki w Legnicy stawał przed Agatą w samej bieliźnie, kołysał biodrami i mówił: „Chcesz złapać słonia za ucho?”. Po wewnętrznej kontroli, która wykazała, że dopuszczał się nadużyć, kobietę postanowiono przenieść

Agata zawsze jeździła do pracy rowerem, ale coraz częściej prosiła kolegów, żeby po nią przyjechali. Nie miała już siły wsiąść na rower ani nawet do autobusu. W nocy nie mogła spać, a rano, kiedy zbliżała się pora wyjścia z domu, wymiotowała. Wymiotować zdarzało jej się także w pracy. Piła miętową herbatę, ale to nie pomagało. Często płakała. Kiedy zbierało jej się na łzy, uciekała do łazienki, żeby nikt nie widział. Ale koledzy zauważali, że jest blada i ma podpuknięte oczy. I tak wyglądał jej ostatni rok w pracy. Chociaż tak naprawdę dobrze nie było od 2017 roku, kiedy po przenosinach komisariatu z ulicy Asnyka na Staffa w Legnicy Agata, pracowniczka cywilna drogówki, wylądowała w jednym pokoju z kierownikiem wydziału – asp. sztab. Waldemarem W.

– Nie miałam z nim ani chwili spokoju. Jego zaczepki to była codzienność – mówi Agata. Wszystkich nie jest w stanie wymienić, tyle tego było, ale niektóre wciąż kołaczą jej po głowie.

„Czego ty jesteś taka oporna, mogłoby być miło. Zobacz, jakie ładne córki robię”, „Mam kamerę w pokoju, może nakręcimy jakiś fajny film?”, „Chcesz żelka czy wolalabyś coś twardszego?”, „Taki fajny masz dekolt, zanurkowałbym tam”. A po każdym weekendzie obowiązkowo: „Młoda, było jakieś bzykanie?”.

SŁOŃ MACHA TRĄBĄ

– Nigdy, tak jak wszyscy, nie korzystał z szatni, żeby się przebrać do służby. Ubrania zdejmował we wspólnym pokoju. Czasem stawał wtedy przy moim biurku w samej bieliźnie, kręcił biodrami i mówił: „Zobacz, jak słoń macha trąbą” albo „Chcesz złapać słonia za ucho?” – opowiada Agata. – Zdarzało mu się także o mnie ocierać, ale najgorsze było, jak patrząc na mnie, oblizywał wargi w obleśny sposób. Bardzo często to robił.

Agata odwracała głowę, zakrywała twarz, siadała bokiem, milczeniem starała się zbyć jego zaczepki. – Czasem, jak już naprawdę miałam dosyć, mówi-

łam, żeby przestał, że mi to przeszkadza, że narusza moją strefę komfortu. Ale nic sobie z tego nie robił. Zdarzyło mi się reagować tak głośno, żeby z drugiego pokoju słyszał to naczelnik. Nie przebieierałam już w słowach. Naczelnik wzywał go wtedy na rozmowę. A jak kierownik wracał, to rzucił do mnie: „Mów ciszej, bo tamten wszystko słyszy i mnie opier...”.

Myślała nawet o zmianie pracy, ale miała poczucie, że w policji jest bezpiecznie. Firma nie upadnie, pensja jest pewna, przychodzi na czas. Poza tym lubiła ludzi, z którymi pracowała. Razem narzekali na Waldka, większość miała z nim pod górkę. – Ze trzy lata temu rozmawiałam też o nim z naczelnikiem, mówiłam, że nie chcę afery, tylko świętego spokoju. Ale nic po tej rozmowie się nie zmieniło – opowiada.

UPORCZYWE NARUSZANIE PRAW

18 sierpnia 2020 r. do Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu wpłynął na niego anonimowy donos. Zarzucono mu zachowania o charakterze mobbingowym i seksistowskim, że fałszuje liczbę godzin wypracowanych przez funkcjonariuszy i bezpośrednio przyczynia się do pogorszenia atmosfery służby. „W Wydziale Ruchu Drogowego KMP w Legnicy ma miejsce złośliwe i uporczywe naruszanie praw pracownika” – napisano.

Po tym piśmie naczelnik Wydziału Kontroli KWP polecił „kompleksowo wyjaśnić te zarzuty”. Rozmowy z pracownikami przeprowadzała podinsp. Barbara Lorenc-Żelisko, pełnomocniczka komendanta wojewódzkiego policji we Wrocławiu ds. ochrony praw człowieka.

Odnotowała, że atmosfera w komisariacie jest zła, a relacje na linii kierownik – pracownicy zaburzone. Usłyszała także, że kierownik używa grafiku jako formy dokuczania policjantom i rzuca seksistowskie uwagi. W raporcie, do którego nieoficjalnie dotarła „Wyborcza”, stwierdziła, że „używa sformułowań, które wykraczają poza normy społeczne”.

Wśród pracowników przeprowadzono także dobrowolne anonimowe ankiety. Na 53 zatrudnione osoby zdecydowało się je wypełnić 17. Większość negatywnie oceniała asp. Waldemara W. Zarzucano mu złośliwość, nieuczciwość, niekompetencję, nietetyczne zachowania, a także brak bezstronności, zdolności interpersonalnych, wsparcia dla pracowników i kontroli nad emocjami. Jedenastu ankietowanych poskarżyło się na pogarszające samopoczucie przez sytuację w miejscu pracy. Osiem zadeklarowało, że chce się zwolnić, a kolejnych sześć przyznało, że bierze to pod uwagę. Jako przyczynę podawali zachowanie kierownika.

On sam nie miał sobie nic do zarzucenia w kwestii zarządzania pracą podwładnych. A do oskarżenia o seksistowskie uwagi odniósł się, pisząc notatkę: „Z dziewczynami z naszego wydziału łączę mnie bardzo dobre stosunki koleżeńskie, chociaż w opisywanym temacie zapewne stosowniejszym wyrażeniem będzie – łączą mnie bardzo dobre relacje koleżeńskie”.

CIAŁO MÓWI WIĘCEJ NIŻ SŁOWA

– Jak zaczęło się postępowanie, to jakby wcale się nim nie przejął. Dalej rzucał takie same uwagi. I mówił do mnie: „No co, gwiazdeczko, postępowanie się zaraz skończy – i co wtedy?” – mówi Agata. Ona sama nie bardzo chciała zeznawać. – Pełnomocniczka komendanta wzięła mnie na rozmowę, pytała, czy potwierdzam te zarzuty i czy mam coś do powiedzenia. Odpowiedziałam, że chciałabym, ale boję się, jak zareagują przełożeni, czy nie stracę miejsca pracy. Usłyszałam wtedy, że moje ciało mówi więcej niż słowa.

Koledzy z pracy rozumieją, dlaczego się bała. I przywołują historię, jak kilka dni po anonimowym donosie z Wrocławia przyjechał patrol oficerski na kontrolę: – Sprawdzono tylko dwóch chłopaków, których kierownictwo podejrzewało o napisanie

anonimu. A w patrolu była żona kierownika. Dla nas był to jasny sygnał, jak się kończy podsłakiwanie. Agata opowiada: – We wrześniu – niedługo po tym, jak zaczęło się postępowanie – poszłam na zaplanowany urlop. Jak wróciłam, koledzy powiedzieli mi, że naczelnik mówił do kierownika, że „może być niepoprawny politycznie, bo nie ma tej, przy której nie można żartować”. To już było dla mnie za dużo. Czułam się tak źle, że poszłam do psychiatry. Zdiagnozował u mnie nerwicę i przepisał leki. Dostałam zwolnienie lekarskie na półtora tygodnia. Po powrocie naczelnik, tłumacząc to epidemią i koniecznością rotacji, zmienił mi grafik z godziny 7 na 14, chociaż cywile nie pracują u nas popołudniami. Interweniowałam u pani Lorenc-Żelisko, której udało się to odkręcić. Potem kierownika przeniesiono do innego pokoju, ale nie bardzo mu się tam podobało, więc ostatecznie naczelnik mnie tam ulokował. Zaczęłam też wtedy dostawać absurdalne polecenia, np. żebym posprzątała salę odpraw po policjantach, chociaż nie należało to do moich obowiązków.

BRAK ZROZUMIENIA
DLA POWAGI SPRAWY

Pod koniec października 2020 r. powstało sprawozdanie z kontroli. Stwierdzono w nim, że faktycznie istnieją nieprawidłowości w tworzeniu grafików, m.in. ustalania normy wymiaru pracy, liczenia nadgodzin czy traktowania dni wolnych jako urlopów. Zaznaczono jednak, że brakuje wystarczających informacji, by stwierdzić zachowania mobbingowe. Potwierdzono jednak – jak napisano w raporcie – „nieetyczne zachowania asp. sztab. Waldemara W. wobec pani Agaty M., tj. kierowanie wobec niej wypowiedzi dwuznacznych, o zabarwieniu seksistowskim, które mogłyby być odebrane jako obraźliwe”. Zaznaczono również, że nie powstrzymał się od tego typu wypowiedzi także wtedy, gdy trwało postępowanie, co „może wskazywać na jego brak wrażliwości w kontaktach służbowych lub nadmierny poziom swobody w relacjach interpersonalnych z kobietami”. A jego odniesienie się do sprawy „zawierało dozę uszczypliwości i mogło jedynie świadczyć o lekceważeniu obszaru objętego wyjaśnieniem oraz brakiem zrozumienia dla powagi sprawy”. W podsumowaniu sprawozdania wydano zalecenia, by przedstawić i omówić wnioski z analizy z kierownictwem i policjantami, objąć pomocą psychologiczną osoby poszkodowane, przeprowadzić dla kadry kierowniczej warsztaty psychologiczne, a dla policjantów szkolenia dotyczące zarządzania stresem. Poza tym kierownicy zostali zobowiązani do konsultacji psychologicznych przy rozwiązywaniu bieżących trudności. W raporcie zaznaczono także, że komendant miejski policji wdroży działanie opisane w rozdziale 10 ustawy o policji „Odpowiedzialność dyscyplinarna i karna policjantów”.

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Czułam się tak
źle, że poszłam
do psychiatry.
Zdiagnozował
u mnie nerwicę
i przepisał leki

NIC DO STRACENIA

Pracownicy legnickiej drogówki mówią, że żadnych szkoleń ani pomocy psychologicznej im nie zaproponowano. Nikt z nimi nie rozmawiał także o raporcie, dowiedzieli się o nim przez przypadek, kiedy na chwilę pojawił się w intranecie. Zaraz go skasowano, ale jeden kolegów zdążył go pobrać i rozesłać reszcie. O kierowniku słyszeli tylko, że miał rozmowę dyscyplinującą. Niewiele, ale i tak czuli się wygnani, że ktoś mu wytknął błędy. – Jak sprawozdanie wyszło na jaw, stałam się obiektem żartów na komendzie. Bardzo źle to znosiłam, lekarz musiał przepisać mi mocniejsze leki. Kierownik zaczął mnie unikać, naczelnik też prawie się do mnie nie odzywał. Wtedy zaczęłam też dostawać SMS-y z propozycją seksu. Interweniowałam nawet u pełnomocnika ds. ochrony praw człowieka, prosiłam, żeby pomógł mi ustalić, kto je wysyła, ale nigdy się do mnie nie odezwał. Tej funkcji nie pełniła już wtedy niestety pani Lorenc-Żelisko, bo przeszła na emeryturę – opowiada Agata. Przez cały ten czas starała się pracować tak jak zwykle. Miała już nawet nadzieję, że może wszystko się ułoży. Aż do 21 października 2021 r., kiedy została wezwana do komendanta miejskiego Zbigniewa Kopija. – Był bardzo zdziwiony, że nie wiem, w jakiej sprawie zostałam wezwana. Oświadczył, że ma dla mnie porozumienie zmieniające umowę o pracę i od 15 listopada przechodzę na posterunek w Prochowicach. Zamurowało mnie. Wydusiłam z siebie tylko, że zarabiam najniższą krajową, jestem osobą samotną i nie poradzę sobie finansowo z dojazdami. Mówił: „Pani Agato, ale tak szczerze, dobrze się pani pracuje w tym ruchu drogowym?”. Zapytałam tylko, co mi grozi w przypadku niepodpisania porozumie-

nia, na co komendant odpowiedział, że może mnie delegować lub wręczyć wypowiedzenie – opowiada Agata. Szukała pomocy u pełnomocnika ds. ochrony praw człowieka, ale bez skutku. Kilka dni później wręczono jej wypowiedzenie zmieniające miejsce pracy z Legnicy na Prochowice. Agata od tej decyzji zamierza się odwołać, wynajęła już radcę prawnego. Chce także założyć sprawę cywilną o mobbing. – Ja już nie mam nic do stracenia – mówi Agata. – Zawsze byłam szarą myszką, która po cichu chciała tylko robić swoje. Ale nie mogę już dłużej milczeć. Nie chcę też, żeby ktoś jeszcze cierpiał tak jak ja. Wspierają ją koledzy z pracy. Mówią mi: – Zdajemy sobie sprawę, że jak dojdzie do afery, to oberwiemy rykoszetem. Miarka jednak się przebrała. Pewnie przeszlubiśmy w końcu do porządku dziennego nad tą sprawą, tak jak to zwykle dzieje się w policji, gdyby nie ten odwet na Agacie. Jesteśmy sobie w stanie rękę uciąć, że jeżeli nic się nie uda zrobić, to jej przypadek będzie w przyszłości wykorzystywany jako straszak: „Podsłakujesz? To skończysz jak ta dziewczynka”.

NIEODŁĄCZNY ELEMENT
FUNKCJONOWANIA POLICJI

Ani kierownik, ani naczelnik legnickiej drogówki nie chcieli rozmawiać, odesłali mnie do rzecznika prasowego. Pytania dotyczące podjętych działań po kontroli i wypowiedzenia zmieniającego miejsce pracy pani Agaty wysłałam do komendy zarówno we Wrocławiu, jak i w Legnicy w środę, 10 listopada. Jak się nieoficjalnie dowiedziałam godzinę po przesłaniu pytań, kierownik i naczelnik legnickiej drogówki zostali wezwani na rozmowę, a kilka dni później asp. sztab. Waldemara W. przeniesiono do innego wydziału. Po blisko dwóch tygodniach dostałam odpowiedź z legnickiej komendy. Poinformowano w niej, że z funkcjonariuszem przeprowadzono rozmowę dyscyplinującą, przeniesiono go do innego pokoju, a następnie na inne stanowisko, nie wspominając przy tym, że stało się to dopiero po przesłaniu pytań, a nie otrzymaniu raportu. Zapewniono też, że wnioski z kontroli omówiono z policjantami, a szkolenia psychologiczne znalazły się w planach doskonalenia zawodowego. Stwierdzono również, że przeniesienie pani Agaty jest związane z reorganizacją stanowisk. Wy tłumaczono: „Wszelkie ruchy kadrowe są nieodłącznym elementem funkcjonowania każdej instytucji związanym z potrzebą zapewnienia prawidłowości realizowanych zadań – były podejmowane w przeszłości, są realizowane w obecnych czasach i będą w przyszłości”. Na pytanie, jakie według komendanta policji powinno być postępowanie z kierownikami, którzy dopuszczają się wobec podwładnych zachowań o znamionach molestowania seksualnego, odpowiedzi nie otrzymałam. ●

FINAŁ IV EDYCJI KONKURSU
FOTOGRAFICZNEGO „ODWAGA PATRZENIA”

Zapraszamy na: **wyborcza.pl**
Piątek, 3 grudnia o godz. 20.00

- Spotkanie poprowadzą:
- Michał Nogaś i Beata Łyżwa-Sokół



Nagroda
im. Krzysztofa Millera

„Skoro chcesz fotografować,
to się tego nie bój”

Krzysztof Miller

ORGANIZATORZY:

wyborcza DUŻYFORMAT **wyborcza.pl**

PATRONI MEDIALNI:

fotopolis **Camera**

PARTNERZY KONKURSU:

FUNDACJA GAZETY wyborczej **Deutsche Bank**

Gigant romantycznej F1

Życie Franka Williamsa składało się z oszałamiających sukcesów, przygnębiających porażek i osobistych dramatów.

Radosław Leniarski

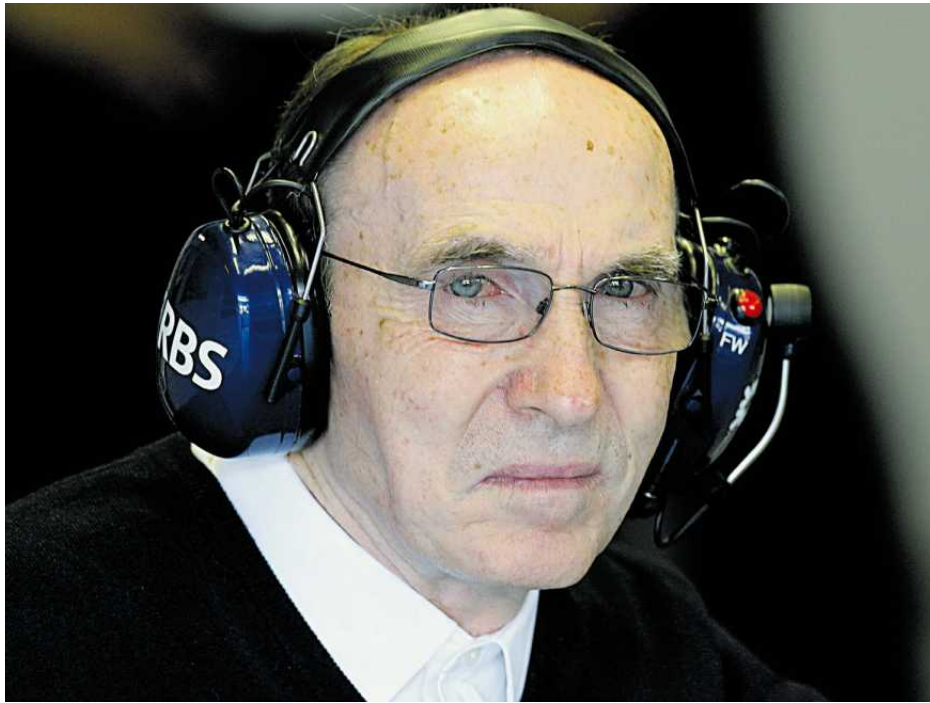
Były właściciel jednej z ikonicznych marek Formuły 1 zmarł w niedzielę w wieku 79 lat. Przez 43 lata prowadził zespół swojego imienia i przez ten czas Williams Grand Prix Engineering zdobył siedem tytułów mistrza świata kierowców i dziewięć tytułów dla konstruktorów, odniósł 114 zwycięstw. W jego barwach jeździli mistrzowie świata m.in.: Alan Jones, Keke Rosberg, Nelson Piquet, Nigel Mansell, Alain Prost, Ayrton Senna.

Ale to było wieki temu. Od ostatnich tytułów – w 1997 r. – Formułę 1 zmieniło przyjsie gigantów motoryzacyjnych, koncernów i funduszy, które wywindowały budżety do astronomicznych poziomów i wycisnęły wszystkie żywotne soki Williamsowi, firmie stworzonej w celu ścigania się. W 2020 r. jeden z amerykańskich funduszy inwestycyjnych kupił Williams GPE za 136 mln funtów.

Frank Williams oddaje zespół

Frank wszystko to obserwował, choć w 2013 r. przestał być szefem. Zrezygnował z funkcji na rzecz swojej córki, urodzonej w okresie entuzjazmu po stworzeniu przez Franka pierwszego całkowicie swojego bolidu – FW04. Claire była jedyną kobietą wśród szefów zespołów w najbardziej zmasakulizowanym sporcie świata.

Próbowała się dostosować, ale trwała nieustanna krytyka jej decyzji – rzecz nieuchronna, gdy dzieje się źle. Claire wyciągnęła rękę do Roberta Kubicy, co powinni pamiętać jego kibice. Zrobiła to za pieniądze Orlenu, ale polski koncern gotów był zapłacić każdemu zespołowi, a zgodziła się tylko ona. Gdy Kubica przegrywał nie tylko z rywalami z innych stajni, ale też z partnerem z zespołu Williamsa, młodym brytyjskim kierowcą, Polacy w mediach społecznościowych strasznie ją gnoili, że nieudolna, że nie zna się, że baba z wozu, koniom lżej i tak dalej. W czasach, gdy jeździłem na wyścigi, zaobserwowałem, że również pracownicy innych zespołów nie traktowali jej tak poważnie jak innych ważnych osobistości świata Formuły 1. A ona z determinacją walczyła o dziedzictwo ojca.



FOT. ALBERTO PELLASCHIAR / AP

Ostatnia skamielina

Być może to DNA Williamsów hamowało zmiany. Frank – najstarszy wśród ludzi F1, w końcu pierwszy całkiem swój samochód w F1 zbudował w 1975 r. – pozostawił sobie 51 proc. udziałów.

Zespół Williamsa jest bodaj jedyną skamieliną z tamtych romantycznych czasów, dziś genialna intuicja przed deską kreślarską nie wystarczy do stworzenia wygrywającego pojazdu, tak jak wystarczyła w latach 70. Wtedy rządili w wyścigach byli piloci RAF, ich synowie zakochani w samochodach po pierwszej przejażdżce jakimś roadsterem, wsłuchani w gang silników, po którym oceniali, czy samochód obleci, czy nie obleci. Frank był jednym z nich, synem wojskowego pilota RAF, we krwi miał benzynę po pierwszej jeździe w jaguarze XK150, pierwszy samochód na wyścigi budował w garażu, potem w warsztacie produkującym dywany i wykładziny. Firmą, która wówczas mu pomogła finansowo, była hotelarska sieć, własność ojca Osamy bin Laden. Do jej menedżerów dzwonił z budki telefonicznej, bo wyłączono mu telefon, gdy kolejny kryzys spowodował, że nie zapłacił rachunków.

Dziś rządzą teraflopy, bazy danych, big data i obliczeniowa mechanika płynów. Czy-

Znakomicie czuł się w walce o kierowców, na torze, na pomysły, był piranią z największymi zębiskami w Klubie Piranii, jak nazywano F1 na przełomie lat 80. i 90.

wście i Williams na swoją ograniczoną skalę – z budżetem 132 mln dol., Mercedes to ok. 500 mln (dane z 2019 r.) – uczestniczył w tych gwiazdnych wojnach.

Wypadek Franka Williamsa

Williams i tak przetrwał w rękach jednej rodziny aż do zeszłego roku, kiedy odejście sponsora ROKiT stało się gwoździem do trumny zespołu. Wśród angielskich stajni – a właśnie w Anglii przez dekady biło serce wyścigów – dłużej w F1 jest tylko McLaren, ale od czasu powstania w 1966 r. przeszedł przez wiele rąk i kieszeni. Zespół Franka William-

sa przetrwał głównie dzięki jego olbrzymiej woli walki. Ba, Frank żył dzięki niej.

8 marca 1986 r. Frank, jako 44-latek zachowany w maratonach, pędził samochodem na lotnisko w Nicei, aby następnego dnia wziąć udział w półmaratonie w Londynie. Wypadek przydarzył się na lokalnej drodze niedaleko toru Paula Ricarda koło Le Castellet. Wijący się między piniami, winnicami, wzgórzami Prowansji asfalt, przyjemność jechać. W karetce, która zabrała go z pobocza do szpitala w Nicei, towarzyszył mu późniejszy mistrz świata Nigel Mansell, który testował nowy bolid na torze, co tak bardzo Frank chciał obserwować. W szpitalu trzykrotnie wpadał w śmierć kliniczną. Gdyby nie sprzeciw żony Ginny, francuscy lekarze odłączyliby go od aparatury podtrzymującej życie. Po kilku tygodniach przetransportowano go do Londynu, po kilku miesiącach przywrócono do życia. Ale nie do życia sprzed wypadku. Był sparaliżowany, nawet dłonie wciąż były bezwładne. Na tor wrócił na wózek po blisko roku.

Ale przez ten czas zespół – z imieniem Franka na każdych zawodach – wygrywał. Zdobył tytuł wśród konstruktorów, a Mansell omal nie sięgnął po tytuł. W ostatnim wyścigu wystarczyło mu trzecie miejsce ijechał trzeci pod koniec GP w Melbourne, gdy eksplodowało tylne koło w jego samochodzie. Tytuł – tak bardzo pożądany przez zespół Williamsa dla walczącego o powrót do życia szefa – zdobył rywal Alain Prost.

Śmierć Ayrtona Senny

Frank nigdy nie ujawniał emocji – nawet gdy w wypadku w jego samochodzie spłonął na torze w Zandvoort przyjaciel i współlokator w biednych czasach Piers Courage, a w 1994 r. w San Marino zginął Ayrton Senna w bodaj najczarniejszym dniu dla Williamsa. Dopiero trzy lata później włoski sąd uwolnił go od zarzutów o spowodowanie śmierci. Frank nigdy nie rozmawiał o dniu śmierci Brazylijczyka, nawet z córką.

Pozwalał sobie wyłącznie na patrzenie przed siebie. Widział tam tylko wyścigi: ze ślubu pojechał do garażu, aby przygotować samochód do startu, młoda żona poszła na przyjęcie sama, od jej wyprowadzenia się do Marbelli i po jej śmierci w 2013 r. mieszkał sam w apartamencie w siedzibie zespołu w Grove. Ponoć niemal do sprzedaży zespołu w sierpniu zeszłego roku pracował siedem dni w tygodniu. ●

Najgorętsze nazwisko nie biega po boisku

Dariusz Mioduski obiecuje Markowi Papszunowi nie tylko pieniądze i perspektywy, ale także realną władzę. Bohaterem największego transferu w ekstraklasie najbliższej zimy może być nie piłkarz, ale trener.

Może, bo choć Legia bardzo Marka Papszuna chce, to wcale nie musi go dostać. Pochodzący z Warszawy trener prowadził Raków Częstochowa od pięciu lat, stworzył projekt w polskich warunkach unikalny. Drużynę objął w II lidze, wygrał ją i awansował do I ligi, by po dwóch kolejnych sezonach wywalczyć następną promocję, już do ekstraklasy. W drugim sezonie w najwyższej klasie sięgnął po wicemistrzostwo Polski i krajowy puchar, a na europejskich boiskach jego zespół pozo-

stał w sobie dobre wrażenie – co prawda Raków nie awansował do

fazy grupowej Ligi Konferencji, ale wyeliminowanie po drodze Rubina Kazań to spore osiągnięcie. Uchodzi za szkoleniowca o twardej ręce, wręcz zamordystę, maniak taktyki i ciężkiej pracy. Odkąd jest w Rakowie, zespół gra ponad stan, w każdym sezonie osiągając wynik lepszy od oczekiwanego.

Nic dziwnego, że pogrążona w monstrualnym kryzysie Legia w poszukiwaniu kolejnego trenera zerka właśnie na Częstochowę. I – nieoficjalnie – obiecuje mu zakres władzy większy niż każdego zatrudnianego w ostatnich latach trenera, nieskrępowany obecnością w klubie dyrektora sportowego. Niezwykle jest styl, w jakim właściciel warszawskiego klubu komunikuje światu fakt zainteresowania pracownikiem konkurencji. W wywiadzie opublikowanym na klubowej stronie kilkadziesiąt minut przed

czwartkowym meczem z Leicester powiedział o tym wprost, wyrażając nadzieję, że targu uda się dobić w przerwie zimowej – pół roku przed wygaśnięciem umowy Papszuna z Rakowem.

– Mamy do czynienia z sytuacją następującą: właściciel klubu ze strefy spadkowej komunikuje, że bardzo chce trenera drużyny bijącej się o mistrzostwo Polski i bę-

Nie wiem, czy właściciel Rakowa będzie robił wszystko, by zatrzymać trenera Papszuna. Na pewno zrobi wiele

KRZYSZTOF MARCINIAK
ekspert CANAL+

dzie starał się go pozyskać. Nie dziwię się, że właściciel Rakowa Michał Świerczewski mówi w tej sytuacji o braku szacunku – komentuje Krzysztof Marciniak, ekspert CANAL+ i gospodarz programu Liga+ Ekstra. – Kluczowe w całej sprawie ewentualnego transferu trenera Papszuna będzie właśnie zachowanie Świerczewskiego, dla którego może to być też sprawa ambicio-

nalna. Jeśli ktoś, tak jak Świerczewski, osiągnął wielki sukces w biznesie, to nie godzi się na minisantaże. Nie wiem, czy będzie robił wszystko, by zatrzymać trenera Papszuna. Na pewno zrobi wiele – dodaje. Na razie Legię prowadzi Marek Gołębiewski, w niedzielę Legia z nim na ławce wygrała pierwszy mecz w lidze, pokonała Jagiellonię Białystok 1:0. Jest trenerem tymczasowym – przyznał to sam Mioduski – i wcale nie jest powiedziane,

że wytrwa na stanowisku chociażby do przerwy zimowej, do której Legię czeka jeszcze sześć meczów.

– Za wcześnie na mówienie o przełamaniu się Legii, ale trener Gołębiewski ma się czego chwycić – uważa Krzysztof Marciniak, nawiązując, być może nieświadomie, a może nie, do powiedzenia o brzytwie. – Po pierwsze, piłkarze Legii trzy dni po meczu z Leicester wyglądali dobrze pod względem fizycznym, pokazali, że mają siłę biegać. Po drugie, Legia dobrze wykonuje stałe fragmenty gry, strzela po nich gole, widać w tej sprawie wielką poprawę. I po trzecie, wrócił kontuzjowany wcześniej Artur Boruc, co daje pewność na boisku i w szatni. Kłopotem Legii są kontuzje. Jest ich tak dużo, że trudno będzie zebrać czterech zdrowych obrońców na kolejnych meczach – dodaje. ●

Marcin Wesołek